Rok VIII. Nr. 2 Luty 1934 r.

GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY

SPRAWOM DUCHOWIEŃSTWA KATOLICKIEGO

Wychodzi pod redakcją Ks. D-ra Władysława Kępińskiego.

Do Najczcigodniejszych Księży Współpracowników i Czytelników.

Niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić Najczcigodniejszych Księży Współpracowników i Czytelników, że, wobec objęcia przez dotychczasowego redaktora X. D-ra Władysława Kępińskiego stanowiska proboszcza parafji św. Jana w Warszawie, redaktorem „Głosu Kapłańskiego" i „Kółka Różańcowego" z dniem 1 marca r. b. zostaje Ks. Dr. Eugenjusz Szlenk profesor Seminarjum Metropolitalnego w Warszawie.

Redakcja.

Opuszczając z woli Jego Eminencji Ks. Kardynała Kakowskiego redakcje „Głosu Kapłańskiego" i „Kółka Różańcowego" dziękuję niniejszem Najczcigodniejszym Księżom Współpracownikom i Abonentom, za okazywaną mi dobroć i gorliwą współpracę i śmiem prosić, by i nadal nie skąpili nowemu Redaktorowi, Ks. Prof. D-rowi Szlenkowi swej życzliwości i wydajnego poparcia.

Ks. Dr. Władysław Kępiński.

Redaktor „Głosu Kapłańskiego".

Pius XI dla rozkwitu Kościoła we Włoszech.

Zdaje się nie ulegać już wątpliwości, że pontyfikat Piusa XI stanowić będzie jedną z piękniejszych kart w dziejach Kościoła Chrystusowego. Dwunastoletnia blisko działalność Achillesa Ratti na Stolicy Piotrowej zdumiewa swem tempem i niesłabnącą energją, szerokością obejmowanych horyzontów, wnikliwością w podejmowaniu najdelikatniejszych problemów, śmiałością i trafnością decyzji. W dobie, kiedy wali się w gruzy tyle, niewzruszonych, zdawałoby się, autorytetów, autorytet Kościoła jaśnieje coraz wspanialszym blaskiem — niezmienne poprzez wieki signum boskości jego Założyciela.

Ale bo też na czasy światowego chaosu i rozwoju, w których cała ludzkość wije się w konwulsjach ekonomicznego załamania i towarzyszącej mu duchowej prostracji, Opatrzność daje łodzi Piotrowej sternika, którego Malachjaszowa przepowiednia określa jako „Fides intrepida". Ta oto wielka, nieulękniona wiara w ostateczne zwycięstwo sprawy Chrystusowej jest siłą Piusa XI. Ona to prowadzi jego myśl i troskę do najodleglejszych zakątków powierzonej mu Owczarni, hen, ku pustynnym, dzikim ugorom, które pod Ewangelji siew zwilża krew i pot misjonarzy; ona tchnie ze wspaniałych jego encyklik, któremi nieomylnie rozjaśnia najbardziej ważkie zagadnienia współczesnego życia. Spotęgowanie tej wiary w masach jest celem tak gorąco przez papieża prowadzonej Akcji Katolickiej, odrodzić nas wszystkich w wierze mają i te święte uroczystości Roku Jubileuszowego. Gorące pragnienie, by przez wzmożoną wiarę jak najrychlej zapanował(a) „pax Christi in regno Christi", ożywia papieża zarówno przy likwidacji najtrudniejszej z trudnych „kwestji rzymskiej", jak i przy zadziwiająco owocnej regulacji stosunków z poszczególnemi państwami (13 zawartych dotychczas konkordatów).

Wszystko to ilustruje, w słabej zresztą mierze, zaledwie jedną stronę niepospolitej aktywności Piusa XI. Są to posunięcia i wystąpienia papieża, jako głowy Kościoła, Namiestnika Chrystusowego na ziemi, Ojca całego Chrześcijaństwa. Z natury rzeczy znajdują one szerokie echo w świecie, bardzo często nietylko chrześcijańskim. Istnieje jednak inny jeszcze teren niemniej intensywnej działalności obecnego papieża zato o mniej może głośnym rezonansie.

Szeroki ogół niezupełnie zazwyczaj zdaje sobie sprawę, że Ojciec św. jest biskupem Rzymu. Nie tytularnym ale rzeczywistym biskupem stolicy Chrześcijaństwa. I że niezmożona czujność i gorąca troska, jaką obejmuje cały Kościół powszechny, nie przesłaniają mu bynajmniej potrzeb umiłowanej diecezji rzymskiej. W rozmowie z J. Em. Ks. Kard. Kakowskim, w czasie ostatniej bytności tegoż w Rzymie, Ojciec św. wyraźnie podkreślił jak

bardzo leży mu na sercu zapewnienie należytej opieki religijnej, zwłaszcza ludności nowych dzielnic Wiecznego miasta. To też w związku z przedłożoną ostatnio papieżowi relacją kardynała-wikarjusza Rzymu o stanie dokonanych prac w tej dziedzinie nie od rzeczy będzie przyjrzeć się im bliżej.

* * *

Od czasów zaboru przez zjednoczoną Italję aż do końca wielkiej wojny Rzym rozrastał się bardzo powoli. „Nowi panowie“ nie czynili prawie żadnych inwestycji budowlanych. Nie było potrzeby. Woleli pójść utartą drogą zdobywców i okupantów. Dwór królewski rozlokował się wygodnie w zabranym papieżowi Kwirynale, ministerstwa i urzędy państwowe znalazły doskonałe pomieszczenie w skonfiskowanych zakonom i kongregacjom gmachach. Trudno dziś uwierzyć, że za cały ten półwiekowy okres przybyły miastu dwie jedynie znaczniejsze budowle — pomnik — Wiktora Emanuela II i „Palazzo di Giustizia“. Pod względem liczby ludności pozostawał Rzym (do bardzo nawet niedawna) na trzeciem dopiero, po Medjolanie i Neapolu, miejscu. Niedziw, że przy słabym stosunkowo rozroście miasta, nie nasuwała się zbyt wielka potrzeba budowy nowych kościołów, skoro śródmieście liczy ich przecież kilka setek.

Tak było wczoraj, lecz dzisiaj jest już w niczem do wczoraj nie podobne. Potężny rozmach, jaki w ostatnich latach przybrało tempo życia we Włoszech, wywindował stolicę na należne jej, czołowe, w państwie miejsce. Liczba mieszkańców Rzymu przekroczyła miljon, a obszar miasta powiększył się niesłychanie. Stare drogi cesarskie i konsularne przeistaczają się w nowoczesne ulice, peryferje miasta szybko zbiżają się ku morzu i wzgórzom Albańskim. Verso i colli e verso il mare — oto dumny cel urbanistycznej dynamiki nowej Romy. Rzecz prosta, że przy tak zmienionej sytuacji, konieczność erekcji nowych parafji i budowy nowych Kościołów stała się zagadnieniem istotnie palącem.

Kard. Marchetti Selvaggiani, wikarjusz Ojca św., mianowany równocześnie ze swem wyniesieniem do purpury przewodniczącym Papieskiego Dzieła Ochrony Wiary, podjął z końcem 1930 r. pod osobistą dyrektywą papieża, szeroką akcję, zmierzającą do ujęcia w ramy organizacji kościelnej nowopowstałych dzielnic i dostarczenia im stałej opieki duchownej. (... per dar alle buone popolazioni della periferia quell'assistenza religiosa che tanto reclamavano).

Trzyletni bilans prac dotychczas wykonanych jest, trzeba przyznać, imponujący. Wśród pulsujących bujnem życiem nowych dzielnic Wiecznego miasta, od Centocelle ku Monte Mario, od Piazzale di Ponte Milvio po Piazza Ungheria i od Borgata Prenestina do Portonaccio, stanęło 15 nowych kościołów i 4 ka-

plice. Tereny pod budowę dalszych 15 już nabyte, w toku zaś są negocjacje o nabycie jeszcze 19 placów. Erygowano w ciągu tego trzechlecia 16 nowych parafji, a 2 następne zostaną uruchomione jeszcze przed końcem bieżącego roku.

Wiadomo powszechnie, czem są przedmieścia wielkiego miasta bez pracy kościoła. Szatan obfite zwykle zbiera tam żniwo Najgorsze męty i szumowiny tam się najchętniej gnieżdżą. „Dzikie małżeństwa“, to zjawisko na peryferjach pospolite, zarówno jak i to drugie, że dzieci żyją tam całemi latami, a co gorsza i umierają, bez chrztu. W tem świetle zabiegi i wysiłki biskupa Rzymu stają się aż nadto zrozumiałe. Tak tedy wokół starej Romy, krwią tylu męczenników pozyskanej ongiś dla Chrystusa, w cieniu Kopuły św. Piotra nowy Rzym chrześcijański, a narodzinom jego błogosławi następca tego, co przed swą śmiercią na watykańskiem wzgórzu również błogosławił to miasto.

Przy tak intensywnem zajęciu się przedmieściami nie zapomniano jednak o centrum. Zeszłoroczna, niezwykle skrupulatna, wizytacja kościołów rzymskich okazała się dla wielu domów bożych prawdziwem dobrodziejstwem. Mimo, chwalebnego skądinąd, kultu dla starożytności, trzeba się było zabrać do usunięcia starożytnych kurzów i brudów oraz do oczyszczenia wnętrz i ołtarzy kościelnych z różnych, często gęsto kłócących się z liturgją, ozdób i ozdóbek. Tak, między innemi, położono koniec nadmiernym iluminacjom świeczkowym, jakie pobożny lud rzymski urządzał przed figurami i ołtarzami bardziej popularnych Świętych. Dzięki też owej, zdawna już pożądanej „dezynfekcji“ Stolica Chrześcijańska mogła przywdziać na tegoroczne uroczystości jubileuszowe godną siebie, odświętną szatę.

*
* *

Równolegle do streszczonej powyższej, tak szerokiej i owocnej akcji papieża na terenie Rzymu idzie, niemniej doniosła i skuteczna, działalność na prowincji włoskiej. Tu na pierwszy plan wysuwa się przedewszystkiem kapitalne dzieło budowy regjonalnych seminarjów duchownych.

Wielka liczba miniaturowych, bo nie większych często od naszych średnich parafji, diecezji włoskich nie była w stanie utrzymać na odpowiednim poziomie swych seminarjów. Szły lata za latami a pasterze ubogich górskich diecezyjek często nawet marzyć nie mogli o rozbudowie pomieszczeń seminaryjskich, wyposażeniu ich w niezbędne pomoce naukowe i zaangażowaniu wykwalifikowanych należycie sił profesorskich. Smutny ten stan znajdował, siłą rzeczy, bardzo ujemne odbicie na duchowej i intelektualnej formacji młodych pokoleń kapłańskich. To też nagląca konieczność zaradzenia tym brakom oddawna już była troską Watykanu. I oto za pontyfikatu Piusa X rodzi się wspaniała

idea seminarjów regjonalnych, która w Piusie XI znajduje ostatecznie szczęśliwego i pełnego hojności realizatora. Dla samego tylko podtrzymania i zasilenia tego wielkiego dzieła przyczynia się Ojciec św., nie licząc częstych jednorazowych ofiar, stałą dotacją roczną w wysokości 3 mil. lir. Z pociechą też zapewne niemałą patrzy Najwyższy Pasterz jak sieć papieskich seminarjów regjonalnych, wznoszonych z uwzględnieniem najnowocześniejszych wymagań techniki i wiedzy pedagogicznej, stopniowo obejmuje cały kraj. Oto niedawno ukończone „Pontificio Seminario Salernitano-Lucano". Wspaniałe ateneum, szacowane,



Salerno. — W sugestywnem obramowaniu południowej przyrody wznosi się imponującycy kompleks gmachów nowego Seminarjum regjonalnego.

wraz z kompletną instalacją techniczną i naukową, na 100 mil. lir. Wychowuje i kształci 500 przyszłych kapłanów dla 21 (ni mniej, ni więcej!) „okolicznych" diecezji. Oto niemniej imponujące takie uczelnie w Reggio Calabria, Catanzaro, Benewencie, Assyżu i t. d., i t. d. Sprawa więc należytego i wszechstronnego przygotowania do pracy kapłańskiej licznych kadr włoskiego kleru znalazła się dziś w warunkach godnych swego znaczenia i swej niezaprzeczalnej doniosłości.

Dla całości obrazu nie można tu pominąć jednej jeszcze, wielce dobroczynnej akcji papieża, zainicjowanej w południowych diecezjach Włoch. Jest nią, na szeroką skalę prowadzona, budowa t. zw. case parrocchiali. Nawiasem zaznaczmy, że włoska casa parrocchiale, zwłaszcza obecnie budowanego typu, jest pojęciem dużo szerszem od naszej plebanji czy nawet presbytère francuskiego. Poza mieszkaniem proboszcza i wikarjuszów tudzież kancelarją parafjalną mieści się tam odpowiedni lokal do prac i zebrań organizacji parafjalnych. Otóż w wielu, bardzo wielu biednych parafjach Kalabrji, Apulji, Sycylji i Sardynji tych case parrocchiali do niedawna albo nie było wcale albo znajdowały się w nader pożałowania godnym stanie. Brak ten w sposób wyjątkowo przykry dotykał duszpasterzy. Dobrze bowiem jeżeli proboszcz mógł sobie pozwolić na wynajem osobnego mieszkania w domu prywatnym. Jakże często jednak absolutny

brak środków zmuszał go do mieszkania „kątem“, „przy rodzinie“. Prowadziło to, obok całego szeregu innych minusów, do bardzo radykalnego umniejszenia prestiżu kapłana i krępowało mu całkowicie ręce. Gdzież w takich warunkach mówić o pełnem, owocnem pasterzowaniu w dzisiejszem znaczeniu tego słowa? I tu znowu apostolska czujność i zapobiegliwość Piusa XI przychodzi z tak bardzo potrzebną pomocą. Kosztem 20 zgórą mil. lir wybudowano w ostatnich latach blisko 2 tysiące nowych domów parafjalnych, właśnie na południu, w diecezjach najbardziej pod tym względem upośledzonych. Kapłan na parafji zyskuje tedy osobny, spokojny pied à terre, co niezawodnie wpłynie dodatnio na skuteczność jego pracy pasterskiej. Równocześnie zaś związki parafjalne, z Akcją Katolicką na czele, otrzymują, tak niezbędny dla swego rozwoju, punkt oparcia w postaci sal zebraniowych. W sumie przyczyni się to niewątpliwie do podniesienia religijnego i kulturalno-społecznego ludności wymienionych prowincji, wykazujących, jak wiadomo, w zestawieniu ze środkiem i północą kraju dość znaczne pod tym względem odchylenie w dół.

Na osobne podkreślenie zasługuje jeszcze tutaj nader życzliwy stosunek państwowych władz włoskich do całej kościelnej akcji budowlanej. Oprócz szeregu ulg, zwłaszcza przewozowych, rząd zwolnił wszystkie materjały użyte do budowy objektów kościelnych od dość znacznego we Włoszech, podatku konsumcyjnego (imposta di consumo). Jeden to z wielu zresztą dzisiaj objawów współpracy Kościoła i państwa, która od lat kilku wyraźnie zaznaczyła się we Włoszech, a która zawsze i wszędzie jak najlepsze dla obu stron daje wyniki. Nie da się przecież zaprzeczyć, że konstruktywna działalność Kościoła wnosi od wieków w dziedzinie bogactwa narodowego, zarówno materjalnego jak przedewszystkiem duchowego, pozycje pierwszorzędnego znaczenia. Odrodzenie więc życia religijnego, jako skutek nieutrudnianej owocnej akcji Kościoła, to jednocześnie rozkwit najcenniejszych i najgłębszych wartości duchowych narodu, które dla państwa nie mogą być obojętne.

Ks. Józef Woźniak

Rzym, w grudniu.

Problem życia wewnętrznego.

Często daje się dzisiaj słyszeć, że żyjemy w czasach nowych, niezwykłych, owszem, przełomowych, i to pod każdym względem. Stąd ciągłe nawoływania do poszukiwania nowych dróg życia, nowych metod badania i postępowania, zwłaszcza w dziedzinie wychowania młodego pokolenia; stąd konieczność poznania no-

wych warunków bytu wskutek zaszłych zmian gospodarczych, społecznych, politycznych i narodowych. Z tem wszystkiem związana jest także głęboka zmiana psychiki społecznej. I każdy, kto chce być dzisiaj pożytecznym członkiem społeczeństwa, a nie chce narazić się na to, by został z niego wyeliminowany i by znalazł się poza nawiasem życia, musi tę psychikę nowoczesną zrozumieć i do niej swoje poglądy i swoje postępowanie przystosować.

Ten przewrót głęboki nie ominął także i dziedziny religijnej, sięgając aż do podstaw życia wewnętrznego, życia nadprzyrodzonego w nas. A ku pociesze naszej twierdzić można, że zmiana ta jest raczej korzystna. Powszechnie dzisiaj się mówi, że dokonywa się odrodzenie chrześcijańskie, zwłaszcza w inteligencji czyli t. z. elicie społeczeństwa katolickiego. Nie zadawalnia się ona już katolicyzmem czysto formalnym i zewnętrznym, lecz chce poznać wielkie prawdy i wartości życia wewnętrznego, niemi się karmić i żyć.

Dzisiaj więc nietyle trzeba przekonywać ludzi o teoretycznej prawdzie religji katolickiej, ile raczej przedstawiać ją żywą w całym blasku mocy i piękna, zdolną przeniknąć do głębi ducha ludzkiego i zaspokoić jego najżywotniejsze i najszlachetniejsze pragnienia. Kościół wprawdzie przez dziewiętnaście wieków swego istnienia dał się już dostatecznie poznać światu, głosząc swoją naukę i rozwijając swoją działalność wśród wszystkich narodów i w każdym zakątku tego świata. Ale, niestety, jak dawniej, tak i dzisiaj prawdy, głoszone przez misjonarzy i kaznodziejów, są często jakby przesłaniane i zaciemniane praktycznem życiem samych katolików, niezupełnie zgodnem z wyznawaną teorją.

Patrzmy, jak Chrystus Pan nawraca samarytankę przy studni. Mówi jej odrazu o wodzie żywej, że ktoby z niej pił, nie będzie pragnął na wieki, lecz stanie się w nim źródłem wody, wytryskującej ku żywotowi wiecznemu. A wzbudziwszy w niej pragnienie tej wody, Jezus otwarcie mówi, kim jest i łatwo doprowadza ją do przyjęcia całej prawdy objawionej (Jan 4, 10 — 15). Podobnie do Szawła z Tarsu, udającego się do Damaszku, by tam dalej prześladować chrześcijan, Chrystus mówi odrazu: „Jam jest Jezus, którego ty prześladujesz“ (Dz. Ap. 2, 5), jakby mówiąc: zamiast szukać Mesjasza teoretycznego, oto masz Go przed sobą konkretnego, żywego, żyjącego w osobie swoich wyznawców, których ty prześladujesz jako wrogów. O, gdyby tak było zawsze, jak było w początkach chrześcijaństwa, gdyby rzeczywiście wyznawcy Jezusa Chrystusa uosobiali w swem życiu Jego życie, byli żywym wyrazem Jego idei, wcieleniem Jego zasad w swojem postępowaniu, to z pewnością mniej byłoby dzisiaj Szawłów, prześladujących Kościół i nienawidzących Jezusa. Ci, którzy żyją razem z katolikami, mniej może

sprzeciwialiby się prawdzie Chrystusowej, gdyby ją widzieli wcieloną w życie przez tych, którzy się chlubią, że są jej wyznawcami.

„Christianus alter Christus“ — oto jaką powinna być dewiza życia naszego. Ale, niestety, ten wyraz „alter“ w praktyce błędnie jest rozumiany, mianowicie jako „inny“ Chrystus, różny od prawdziwego. A przecież my z przeznaczenia Bożego jesteśmy tym samym, jedynym, jaki istnieje, rzeczywistym i nierozdzielnym Chrystusem. „Christus facti sumus“ mówi św. Augustyn. Nie mamy stać się czem innem, lecz mamy stać się Nim samym. (zob. O. R. Plus, T. J., W Chrystusie Jezusie, Kraków, 1932, 6). Jezus nie jest zupełnie cały, jeśli my nie staniemy się jedno z Nim. A skoro jesteśmy czemś jednem z Chrystusem, to z tego wynika, że jak długo jesteśmy z Nim złączeni, jesteśmy także czemś jednem wzajemnie ze sobą. Przez fakt, że jesteśmy czemś jednem z Chrystusem, życiem każdego z nas musi być Chrystus, jak mówi św. Paweł: „Mnie żyć jest Chrystus“ (Filip. 1, 21). Przez fakt zaś, że jesteśmy zjednoczeni w Chrystusie Jezusie, tworzymy razem jedno tylko ciało mistyczne Chrystusowe: „Unum corpus sumus in Christo“ (Rzym. 12, 5).

Trzeba przyznać, że nauka o Chrystusie mistycznym już od dłuższego czasu straciła wiele na tej wyrazistości i znaczeniu praktycznem, jakie miała w pierwszych wiekach Kościoła. Wtedy była ona zwykłym przedmiotem nauczania oraz głównym bodźcem i ośrodkiem wewnętrznego życia większości wiernych. Trudno tutaj wskazywać wszystkie przyczyny tego zjawiska. Wystarczy jednak zaznaczyć, że wobec licznie powstających herezyj, których źródłem pośredniem był przesadny humanizm, nawołujący do powrotu do naturalizmu i racjonalizmu, teologowie uważali za potrzebne kłaść główny nacisk na postać historyczną Chrystusa, niż na Chrystusa mistycznego, uwydatniali więcej rzeczywistość i prawdziwość historyczną faktów z ziemskiego życia Jezusa, niż sam charakter nadprzyrodzony i znaczenie mistyczne tajemnic, z temi faktami związanych.

Kościołem zajmowano się więcej jako społecznością widzialną, założoną przez Chrystusa i mającą organizację hierarchiczną, niż jako zjednoczeniem dusz w Chrystusie. Nawet co do Eucharystji starano się raczej udowodnić rzeczywistą i stałą obecność w niej Jezusa Chrystusa, niż przedstawić ją jako sakrament jedności duchowej wiernych w Chrystusie. I chociaż już dawno minęły te niebezpieczeństwa heretyckich fałszów co do osoby Jezusa i co do Kościoła, to jednak jeszcze nadal przez długi czas trwał dawny sposób nauczania wiernych zarówno przez teologów i pisarzy duchownych, jako też przez kaznodziejów. Czyż więc nie nadszedł już czas, by powrócić do pierwotnej i tradycyjnej nauki Kościoła o mistycznym Chrystusie i przywrócić jej to stanowisko i znaczenie pierwszorzędne, jakie zajmo-

wała w nauczaniu Kościoła oraz w życiu pobożności wiernych? Dzięki Bogu zdaje się, że wśród teologów zrozumiano to nareszcie, bo dzisiaj coraz więcej ukazuje się rozpraw teologicznych i ascetycznych o ciele mistycznem Chrystusa. Budzenie zaś i pogłębianie życia liturgicznego wśród wiernych jest także szczęśliwą tego zapowiedzią.

A właśnie, jeśli kiedy, to dzisiaj w szczególny sposób nauka ta jest aktualną i żywotną. Ona bowiem rzuca najlepsze światło na naważniejsze problemy chwili obecnej i podaje najskuteczniejsze środki zaradcze. Zarówno kwestja społeczna, jak i międzynarodowa znajdują w niej swoją właściwą i trwałą podstawę nadprzyrodzoną. Jedność bowiem nasza w Chrystusie jest najlepszą pobudką i dostateczną racją, by wszyscy żyli w miłości i pokoju. Wszelkie także nawet najbardziej górne aspiracje współczesnego człowieka znajdują w tej nauce odpowiedź zadawalniającą ponad wszelkie oczekiwania. Głosi ona bowiem godność synostwa Bożego jako dostępną dla każdego człowieka. Jednocześnie zaś chroni przed niebezpiecznemi złudzeniami oraz przed wybujałościami skrajnego indywidualizmu lub ciasnego egoizmu, wskazując na wzajemne prawa i obowiązki każdego z nas jako członka jednego i tego samego mistycznego ciała Chrystusowego. Chrystus mistyczny, żyjący w każdym z nas, jest jednocześnie siłą, pobudzającą nas do urzeczywistniania najszczytniejszych pragnień w postępie indywidualnym oraz hamulcem, chroniącym nas przed wykolejeniem, a skierowującym nasze wysiłki ku pomnażaniu dobra ogólnego (zob. Duperray, Le Christ dans la vie Chretienne d'aprés s. Paul, Paris, 1928, 6).

Zresztą to nie jest wcale nowością w teologji ascetycznej zajmować się więcej Chrystusem chwalebnym jako Chrystusem mistycznym, niż Chrystusem historycznym. Znajdujemy ją już zawartą we wszystkich starodawnych Credo, które są skąpe co do szczegółów ziemskiego życia Jezusa, a tak są bogate wyraziste co do Jego śmierci, zmartwychwstania i chwały obecnej w niebie. Cała również liturgja jest raczej przepojona ciepłem i blaskiem radosnego triumfu i chwały Jezusa w niebie, niż wspomnieniami smutnych chwil, przeżytych na ziemi. Otóż dotąd, zwłaszcza od czasu protestantyzmu, głównym przedmiotem pobożności wiernych była natura ludzka Chrystusa Pana taka, jaka się nam przedstawia w słowach i czynach, znanych nam z Jego życia ziemskiego na podstawie ewangelji jako źródeł historycznych. Znamy więc względnie dokładnie z życia Jezusa owe trzydzieści trzy lata, spędzone na ziemi, wiemy co najwyżej o Jego cichem obecnie mieszkaniu na ołtarzach i to wszystko. A jednak jest także inne życie Chrystusowe, którego się prawie wcale nie zna, o którem się nie mówi, a które przecież trzeba dać poznać ludziom albo przynajmniej do jego poznania dopomóc.

Gdy pewien przełożony zakonny, powracający z Indyj, zdając sprawę Piusowi X z cudownych skutków częstej Komunji świętej wśród Indjan, zrobił uwagę, że te przedziwne owoce były dotąd nieznane, wtedy Ojciec św. z ożywieniem rzekł: „Ależ tak, bo dawniej nie dawano chrześcijanom Chrystusa“. Czyż w nieco innem, ale równie prawdziwem znaczeniu nie możnaby powiedzieć o wielu nawet kapłanach, że dziś jeszcze wahają się dawać wiernym rzeczywistego Chrystusa? Gdy mówią o Nim, to opowiadają o Panu Jezusie, który żył kiedyś w przeszłości, który wiele dla nas zdziałał i zapewne miał wpływ na nasz los i na nasze życie, ale w odległej przeszłości. O życiu i działalności obecnej Chrystusa w głębi dusz naszych milczą zupełnie. Przedstawiają często oczom wiernych w sposób jaskrawo obrazowy i przesadnie wzruszający, niemal rozczulający, betleemską stajenkę, nazaretański domek, trudy publicznego życia Jezusa, a zwłaszcza sceny z Jego męki, cierpienia, krzyż..., ale nie idą dalej. Pokazują Chrystusa drogę i prawdę, ale pomijają Chrystusa — życie. A przecież On powiedział nietylko: jestem drogą czyli wzorem do naśladowania i prawdą, w którą wierzyć trzeba, ale nadto: jestem życiem, życiem waszem. Teologowie i kaznodzieje dzisiejsi zdają się korzystać nadal tylko z pierwszych trzech ewangelistów, zwanych synoptykami, ale jakby boją się św. Jana i św. Pawła. Wiadomo, że synoptycy przedstawiają głównie, choć bynajmniej nie wyłącznie, Chrystusa jako nauczyciela i wzór do naśladowania. Św. Jan zaś i św. Paweł uczą nas bardziej, w jaki sposób Chrystus jest życiem.

A jednak to nie jest zgodne z duchem Kościoła i z Jego pierwotną tradycją, to zostało później jakby narzucone Kościołowi przez protestantyzm i z tego jak najprędzej otrząsnąć się należy. Protestantyzm, wychodząc ze swych zasad teoretycznych i praktycznych, a naciskany przez racjonalizm, starał się wyeliminować religji to wszystko, co było oparte na pierwiastku nadprzyrodzonym i nie podlegało bezpośrednim badaniom ludzkiego rozumu, badaniom historycznym i psychologicznym. Ponieważ św. Jan w swojej ewangelji i św. Paweł w swoich listach główny nacisk kładą na bóstwo Jezusa Chrystusa i to nietylko teoretycznie wzięte, ale raczej w praktycznym stosunku do całej ludzkości, przedstawiając boski wpływ Chrystusa jako Bogaczłowieka na wszystkich ludzi w celu ich odrodzenia duchowego, więc podano odrazu w wątpliwość wartość historyczną ich dzieł, a oparto się tylko na synoptykach jako na źródłach jedynie wiarogodnych życia Jezusa na ziemi. I oto przez długie wieki rozprawiano tylko o Chrystusie historycznym, mówiono tylko o faktach historycznych z ziemskiego życia Jezusa Chrystusa. Nawet gdy mówiono o Eucharystji, nauczano prawie wyłącznie o rzeczywistej obecności w niej Jezusa, bo tego przedewszystkiem zaprzeczał protestantyzm.

Po pewnym czasie jednak Kościół załączał odczuwać zbyt wielkie skrępowanie w ekspanji swego duchowego życia; wierni szukali jakiegoś ujścia swoim zapałom duchowym, buntując się przeciwko szablonowej, zimnej i sztywnej pobożności, narzuconej przez jansenizm, przesiąknięty duchem protestantyzmu. Wtedy jednak zaczęła się budzić pobożność uczuciowa, zbyt czuła i opierająca się na wzruszeniach serca, co nie było przecież znane w starożytności chrześcijańskiej. Dzięki temu wprawdzie wymowa kaznodziejska została ożywiona, literatura zaś ascetyczna prawie wyłącznie tym tematem się zajmowała; powstały także różne nabożeństwa specjalne, cieszące się wielką popularnością, jak do pięciu ran P. Jezusa, do św. Oblicza i t. p. Ale Kościół zawsze czuwał, by te nabożeństwa, apelujące więcej do uczucia, niż do umysłu i woli, nie przybrały zbyt wybujałych rozmiarów. Stanowią one bowiem zawsze pewne niebezpieczeństwo dla czystości wiary, a to przez nadmierny w nich udział wyobraźni oraz przez szukanie chwilowych i przemijających, a często złudnych wzruszeń, jakie taka pobożność wywołuje. Dusza, opierająca głównie, na tem swoją wiarę i uzależniająca od tego wartość jej życiową, może się zupełnie zniechęcić i nawet w wierze się zachwiać, gdy przyjdzie okres oschłości wskutek spowszednienia pobudek, wywołujących podobne uczucia. Najskuteczniejszem przeciwko temu lekarstwem jest rozbudzenie w duszach życia wewnętrznego, opartego na czystej i żywej wierze w obecność mistyczną Pana Jezusa w duszach naszych, w których żyje On i działa przez łaskę w ścisłem zjednoczeniu z nami (Zob. Duperray, dz. cyt., str. 10). Przecież właściwe działanie zbawcze Chrystusa na dusze ludzkie w całej pełni rozpoczęło się dopiero z chwilą, w której skończyły się dzieje Jego życia. Lata Chrystusowego życia ziemskiego między wcieleniem a wniebowstąpieniem są tylko pierwszą fazą i jakby przygotowaniem do Jego istotnego życia dla nas, są tylko środkiem, obranym przez Niego, by wejść w kontakt z nami. (Zob. Plus, dz. cyt , str. 42).

Ludzie nieraz zmniejszają Chrystusa Pana, chcąc Go uczynić bardziej przystępnym. Popełniają przez to niesprawiedliwość i błąd. Obok Chrystusa przedwiecznego t. j. Słowa przed wcieleniem i obok Chrystusa historycznego t. j. Słowa wcielonego, które żyło i cierpiało na ziemi, jest Chrystus, którego w braku lepszego wyrazu trzeba nazwać mistycznym, t. j. ten sam Chrystus, lecz w którego my jesteśmy wszczepieni i jakby wcieleni przez łaskę, który nas uświęca, wprowadzając w dusze nasze i rozwijając w nich swe własne życie bosko-ludzkie, które nas przebóstwia. To właśnie stanowi istotną, głęboką i życiową różnicę między katolicyzmem a protestantyzmem zarówno w stosunku do samej osoby Jezusa Chrystusa, jak i co do Jego roli w naszem wewnętrznem udoskonaleniu się. Osoba Jezusa Chrystusa dla nas katolików, będących członkami społeczności Chrystusowej

czyli Kościoła, który jest mistycznem ciałem Chrystusa, nie jest tylko pojęciem abstrakcyjnem lub faktem historycznym, rzeczywistym wprawdzie, ale przebrzmiałym już w odległej przeszłości, nie jest czemś zewnętrznem tylko i przypadkowem. Nie. Jezus Chrystus nietylko sam w sobie stanowi główny przedmiot i treść istotną nauki chrześcijańskiej, a więc i naszej wiary, ale Jego osoba jest dla nas jakby osią ośrodkową, około której obraca się nasze osobiste życie duchowne i życie całego Kościoła, jest główną siłą, która powoduje stały i tak potężny rozwój religji chrześcijańskiej.

Również co do zjednoczenia mistycznego naszej duszy z Chrystusem nauka katolicka zasadniczo różni się od nauki protestanckiej. Według protestantów zjednoczenie to miałoby polegać tylko na upodobnieniu się naszej woli z wolą Jezusa historycznego przez stałe dążenie do naśladowania Jego myśli i czynów, spełnionych kiedyś na ziemi. A więc zjednoczenie to byłoby tylko wyłącznym owocem naszych wysiłków moralnych, naszej pracy psychicznej czysto ludzkiej, naturalnej. Tymczasem według nauki katolickiej jest to nic innego, jak życie samego Chrystusa, żyjącego w nas obecnie przez Ducha świętego, i to nietylko w sposób jakiś przenośny, ale przez udzielanie nam tego samego pierwiastka, tego samego źródła życia nadprzyrodzonego, które jest w Jezusie Chrystusie, t. j. Ducha świętego, który działa nieustannie przez łaskę w duszy Chrystusowej i jest przyczyną sprawczą życia Bożego w niej, abyśmy i my mogli żyć tak samo, jak żyje Chrystus, Bóg-Człowiek. Duch święty rozbudza i rozwija w nas myśli, uczucia i chcenia, jakie miał Chrystus, abyśmy mogli wykonywać uczynki, podobne do uczynków Jezusa, a raczej aby boskoludzkie myśli, uczucia i czyny Jezusa Chrystusa mogły być w nas jakby przedłużone i odtwarzane przy naszem dobrowolnem współdziałaniu. To jest właśnie, co mówi św. Paweł: „A żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus“ (Gal. 2, 20).

Pokazujmy więc Chrystusa tak nam bliskiego, jak jest; to jest właśnie czego dusze pragną i czego potrzebują. A ponieważ zagadnienie, najgłębiej dzisiaj nurtujące dusze, to jest zagadnienie szerszego i głębszego życia, więc pokazujmy, jak Chrystus Pan łączy ściśle swoje życie z naszem, by nasze życie uszlachetnić i ubóstwić. Odsłaniajmy rolę tego Chrystusa wieczyście aktualną, pełną miłości, ubóstwiającą nasze dusze, bo przecież to, co aktualne, nas pociąga; przeszłość zaś interesuje o tyle, o ile wzbogaca obecną chwilę.

Bynajmniej jednak przez to nie mamy lekceważyć rozważania tajemnic ziemskiego życia Jezusa Chrystusa i naśladowania Go. Owszem, rozważanie Chrystusa ewangelicznego jest najlepszym sposobem do wniknięcia w mistycznego Zbawcę, a naśladowanie Jego życia ziemskiego jest koniecznym środkiem, by

dojść do zespolenia się z Nim. Tylko trzeba się strzec jednostronności; nie trzeba zapominać o całości i należy mieć zawsze przed oczyma cel ostateczny, dla którego słowo zstąpiło na ziemię, a celem tym jest uczestnictwo nasze w Jego życiu. Naśladowanie więc Jezusa nie powinno być zewnętrzne. Zadaniem naszem jest niejako przedłużanie Pana Jezusa. On chce, aby każdy z nas stawał się dalszym ciągiem Jego samego. Oto ostatnie słowo i najgłębsza tajemnica chrześcijańskiego życia.

Ks. Dr. Fr. Rosłaniec
profesor uniwersytetu

Parafja i Akcja Katolicka.

(dokończenie)

Ileż to razy w dziejach i w iluż to krajach przynajmniej co do swych istotnych składników chrześcijański porządek społeczny został urzeczywistniony! Zwłaszcza wiek XIII — XIV wskazują historycy, jako stojący najbliżej ideału chrześcijańskiego porządku społecznego. Zapewne, pełnego ziszczenia tego ideału trudno znaleźć w dziejach: na jasnem tle obrazu zawsze są ciemne plamy; i w ewangelicznej pszenicy znajdował się kąkol. Przecie tak ciągłe wysiłki Kościoła ku umoralnieniu społeczeństwa natykają się na ludzkie namiętności. Tem niemniej nawet niedoskonale ucieleśniony chrześcijański porządek społeczny dał obfite owoce pokoju i pomyślności. — Pięknie ten obraz cywilizacji chrześcijańskiej maluje poetyckie pióro wielkiego Leona XIII temi słowy:

„Był czas, kiedy filozofja Ewangelji rządziła państwami. „W owej dobie wpływ mądrości chrześcijańskiej i jej boska „moc przenikały ustawy, instytucje, obyczaje ludów, wszystkie „warstwy i wszystkie stosunki społeczeństwa. Wtedy to religja, „ustanowiona przez Jezusa Chrystusa, mocno ustalona na sto„pniu należnej sobie godności, wszędzie kwitła dzięki życzli„wości panujących i ochronie urzędów. Wtedy to kapłaństwo „i Cesarstwo były między sobą złączone szczęśliwą zgodą i „przyjacielską wymianą wzajemnych usług. W ten sposób zor„ganizowane społeczeństwo wydało owoce ponad wszelkie „spodziewanie, czego pamięć pozostała i pozostanie, zawarta „w niezliczonych dowodach, a czego żadna sztuka przeciwni„ków nie zdoła zepsuć ani zaciemnić. Jeśli chrześcijańska „Europa poskromiła ludy barbarzyńskie i sprawiła, że przeszły „one od dzikości do cywilizacji, od zabobonu do prawdy; jeśli „zwycięsko odparła muzułmańskie najazdy; jeśli zachowała

„supremację cywilizacyjną i jeśli we wszystkiem, co stanowi „honor ludzkości, stale i wszędzie okazywała się przewodniczką i mistrzynią; jeśli udarowała ludy prawdziwą pod różnemi „kształtami wolnością; jeśli bardzo mądrze utworzyła mnóstwo „dzieł dla ulżenia niedoli, to jest poza wszelką wątpliwością, „że zawdzięcza to w ogromnej mierze religji, pod której natchnieniem i pomocą przedsięwzięła i dokonała tak wielkich rzeczy. Wszystkie te dobra trwałyby dotąd, gdyby była utrzymała się zgoda między obydwiema władzami; i można było „spodziewać się jeszcze większych, gdyby powaga, nauka i „gdyby zdanie Kościoła były spotkały wierniejszy i stalszy „posłuch" (enc. „Immortale Dei").

Ale, jak świadczą dzieje, stan tak pożyteczny dla ludzkości pod względem państwowym i religijnym nie przetrwał długo. Rychło powiew niezawisłości i wolności sumienia sprowadził z tej drogi umysły. Z winy ruchów protestanckich została rozbita jedność katolicka, a Chrześcijaństwo, to ucieleśnienie chrześcijańskiego porządku społecznego, mocno się zachwiało. Pod naporem rodzącej się już i rychło zwycięskiej opinji publicznej państwo zaczyna przemawiać do Kościoła tonem zwierzchnika: zamiast uznać jego duchowe przewodnictwo, państwo chce go poddać pod swą bezwzględną władzę. Znikła dawniejsza wzajemna współpraca, a na jej miejsce przyszedł rozdział obudwu władz lub stosunek do kościoła wręcz prześladowczy. Jako system rządów wyniesiono ateizm społeczny; Boga usuwa się z ustaw i z instytucji publicznych. Kościół, wczorajszego sojusznika, ogłasza się za wroga, którego trzeba zwalczać i zniszczyć ostatecznie. Chorobę tę tak piętnuje Leon XIII: „W obecnem położeniu spraw publicznych jest dążność „myśli i woli do wyproszenia za drzwi Kościoła lub do ujarzmienia go. Większość posunięć, przedsiębranych przez rządy, „tym są przeniknięte planem. Kucie ustaw, rządy pogaństw, ograbianie i niszczenie zakonów, wszystko dąży do tego celu: „uderzyć instytucje chrześcijańskie w samo serce, do zera „sprowadzić wolność Kościoła katolickiego i ze wszystkich innych praw go ogołocić" (enc. „Immortale Dei").

Ale to, co niegdyś było tylko dążnością, dziś stało się dokonanym faktem. Duch racjonalizmu, naturalizm i laicyzm doszedł do swego kresu. Po blisko czterech wiekach walki już to ukrytej już otwartej, w wielu krajach przeprowadzono rozdział Kościoła i państwa, rozwód szkodliwy zarówno dla społeczeństw, jak dla jednostek. To też obecnie w wielu krajach państwo nie zna Kościoła, organizując się po za nim, jeśli już nie przeciw niemu. Następstwa tego rozwodu łatwo przewidzieć. Kiedy w jestestwie żywem organy odmawiają swych usług i gdy dusza odłącza się od ciała, z konieczności następuje choroba, śmierć, rozkład. Ludy współczesne, organizując się

bez Boga i jego Kościoła, oddzielają się od swej duszy, a tem samem wywołują niszczycielskie siły rozkładowe. Taki widok przedstawia nam dzisiaj znaczna część świata cywilizowanego. Nie przecząc bynajmniej, że rodzą się to tu, to owdzie nadziejne oznaki rychłego odrodzenia wiary, przyznać atoli trzeba, że w zbyt wielu krajach między jednostkami, między różnemi warstwami społecznemi, wreszcie między narodami wre bratobójcza walka i bezład. Stąd to niepokój umysłów, ostrość współzawodnictwa we wszystkich dziedzinach; nienawiść, zawiść, zazdrość w stosunkach społecznych; zapoznanie prawdziwej roli dóbr tego świata; nędza i ogólne niezadowolenie, pchające współczesnego człowieka albo do błota poniżających go uciech zmysłowych, albo do urojonego przewrotu powszechnego, albo wreszcie do zabójczego pesymizmu.

Ten bezład, jako naturalny owoc cywilizacji materjalistycznej, Pius XI maluje temi oto słowy: „Zbyt często człowiek widzi w swym sąsiedzie nie brata według przykazania „Chrystusa, ale obcego i wroga. Ludzie nie liczą się z godnością osoby ludzkiej; mają wzgląd tylko na siłę i liczbę; ludzie starają się zgnieść jedni drugich w celu zdobycia jaknajwięcej dóbr tego świata. Pasja posiadania rodzi te zaciekłe walki między klasami, z których każda szuka nadmiernie swych spraw osobistych. Nieuczciwe pożądania pokrywa „się maską dobra publicznego i patrjotyzmu: są one niezaprzeczalną przyczyną nienawiści i sporów między ludami. „Kiedy odrzucono przykazania mądrości chrześcijańskiej, nie „trzeba się dziwić, widząc wzrastające nasienie niezgody, posiane wszędzie jakby na glebie przyjaznej, w końcu wydające tę okropną wojnę, w której gwałty, przelana krew, bynajmniej nie zużywając się i nie osłabiając nienawiści między ludami i klasami obywateli, tylko je podsyciły i rozjątrzyły. „Na domiar złego do wszystkich tych nieszczęść przyłączają „się jeszcze inne, których niewątpliwie „człowiek cielesny nie „pojmuje“ (I Kor. II, 14), ale które w czasach obecnych są „najważniejsze. Chcemy mówić o spustoszeniach, dokonanych „w dziedzinie duchowej i nadprzyrodzonej: tu w grę wchodzi „życie dusz, a jak widzimy to łatwo, spustoszenia te są bardziej opłakane niż szkoda materjalna, podobnie jak duch „wyższy jest od materji“. (enc. „Ubi arcano“).

Trudno byłoby kusić się o mocniejsze napiętnowanie tego wielkiego zła dzisiejszego. Każdy obywatel ma niezaprzeczalne prawo dążyć do celu ostatecznego bez żadnych zawad i przeszkód. W społeczeństwie prawu temu odpowiada obowiązek państwa uszanowania go, owszem ochrony i ułatwiania, by je spełniano swobodnie. Państwo współczesne jakże często nie spełnia tego obowiązku! Przez swe zaprzeczanie praw Kościoła, przez swą namiętną dążność do zeświecczenia wy-

chowania narodowego i publicznych instytucji; słowem — przez chwytanie się przeróżnych środków, jakie ma do swego rozporządzenia, państwo ateistyczne wywiera potężny wpływ, wytwarza w społeczeństwie atmosferę zabójczą dla dusz chrześcijańskich. Ma ono na swem sumieniu duchową śmierć miljonów dusz swych obywateli. Dzisiejszy przeciwchrześcijański porządek społeczny w wielu krajach można przyrównać do świata, o którym Pismo Św. mówi, że „świat wszystek „w złem leży“ (I Jan, V, 19), a o którym Chrystus powie„dział: „Biada światu dla zgorszenia“ (Mat. XVIII, 7).

I życie gospodarcze współczesnego świata nosi w sobie zaród śmierci, bo rozwija się po za sferą wpływu moralności Ewangelicznej. Wykazała to encyklika „Rerum novarum“, a szczególnie mocno uzasadnił Pius XI w wiekopomnym liście okólnym „Quadragesimo anno“. Dlatego obecny Sternik Łodzi Piotrowej wyraźnie wskazuje zasady, na jakich oprzeć się ma chrześcijański porządek społeczny również w dziedzinie gospodarczej: „To, cośmy powiedzieli o sprawiedliwym podziale dóbr i o płacy sprawiedliwej, odnosi się przedewszystkiem do jednostek, a tylko pośrednio dotyczy tego porządku społecznego, do którego przywrócenia według zasad zdrowej filozofji poprzednik nasz Leon XIII tyle położył starań do doskonalszego rozganizowania wedle wzniosłych przykazań prawa ewangelicznego. Wszakże do umocnienia tego, co on tak szczęśliwie rozpoczął i do doprowadzenia do celu zadania, jakie pozostaje do wykonania, i aby z tego wyciągnąć najpełniejsze i najpomyślniejsze skutki, dwóch przedewszystkiem rzeczy koniecznie potrzeba: „reformy instytucji i reformy obyczajów“. Innemi słowy — głównem źródłem zła, na jakie cierpi obecny ustrój społeczny, to pogańskie obyczaje, to duch indywidualistyczno-materjalistyczny instytucji społecznych, jak: państwo, rodzina, związki zawodowe i t. p. Przecie instytucje te składają się z ludzi. A bez głębokiej reformy obyczajów jednostki, obywatela, pracownika i pracodawcy, wreszcie rodziny — reforma instytucji do celu nie doprowadzi. Nie dość jest zmienić etykietę, pomalować szczerniałą fasadę, zbudować nowe społeczeństwo, różniące się od starego tylko zewnętrznym murem. Jeśli pod nową etykietą, za odświeżoną fasadą, wewnątrz nowego społeczeństwa ci sami ludzie ukrywają, chronią swój egoizm, zazdrość, rywalizację, to nic zupełnie się nie zmieni. Trzeba przedewszystkiem, aby ludzie zmienili się z gruntu t. j. aby znowu stali się prawdziwymi chrześcijanami. Innej skutecznej, trwałej reformy niemasz.

Co do instytucji, myśl Piusa XI można streścić w sposób poniższy. Z punktu widzenia społecznego czyli co do stosunków, jakie między sobą mieć winni ludzie w społeczeństwie, zwłaszcza pracodawcy i pracownicy, pokój społeczny nie może

pochodzić z nienawistnego wzajemnego oporu, utrzymywanego i podsycanego walką klasową. Władza publiczna, w państwie niezbędna do popierania dobra ogólnego obywateli, do ochrony ich interesów i praw, ma prawo i obowiązek „wytworzyć i popierać serdeczną współpracę“ między przedsiębiorcami i robotkami tego samego zawodu, czuwać nad skoordynowaniem wysiłków między różnemi zawodami.

Pod względem ściśle gospodarczym t. j. w zagadnieniach, wypływających z wytworzenia, podziału i spożycia dóbr materjalnych, „nie można oczekiwać nastania dobrze urządzonego ustroju gospodarczego od wolnej gry współzawodnictwa. Niewątpliwie, utrzymane w słusznych granicach współzawodnictwo jest rzeczą sprawiedliwą i pożyteczną; nigdy wszakże nie może ono być normą, regulującą życie gospodarcze. Fakty dowiodły tego aż nadto“. Tembardziej zaradczego środka na nadużycia, zrodzone przez liberalizm, nie można szukać w „gospodarczej dyktaturze, ze swej natury nieumiarkowanej i gwałtownej“.

A więc „iżby ze ścisłą nienaruszalnością kierować czynnikami gospodarczemi, trzeba uciec się do wyższych i szlachetniejszych zasad t. j. do sprawiedliwości i miłości społecznej“. A ponieważ „różne narody w porządku gospodarczym są ściśle solidarne i od siebie współzależne, ta sprawiedliwość i ta miłość społeczna również winna stać na czele koniecznej współpracy gospodarczej międzynarodowej... Wtedy sprawdzi się niejako co do ciała społecznego to, co Apostoł mówi o mistycznym ciele Chrystusowem: „ Wszystko ciało złożone i spojone węzłami członków, dających sobie pomoc wzajemną, a którego każdy działa według swej miary działania, wzrostu i doskonali się w miłości“ (Efez. IV, 16).

Spraw, poruszonych przez Piusa XI co do chrześcijańskiego ładu społecznego, nie sposób ująć w kilku ogólnych twierdzeniach. Szczególniej współczesne życie gospodarcze stawia bardzo złożone zagadnienia, komplikujące się coraz bardziej w miarę, jak postęp techniczny, coraz to nowe odkrycia zmieniają, przekształcają warunki wytwórczości i wymiany międzynarodowej. Wszakże trzeba zwrócić uwagę na istotny punkt programu Piusowego — współpracy klas społecznych.

„Gdy mówimy o reformie instytucji, zupełnie naturalnie na myśl przychodzi państwo“. Jakie zadanie ma państwo w społecznem życiu kraju? Ani to, jakie wskazuje mu socjalizm; ani owo, które zaleca liberalizm. „Naturalnym przedmiotem wszelkiej interwencji w dziedzinie społecznej jest pomagać członkom ciała społecznego, a nie niszczyć ich ani pochłaniać“. Niewątpliwie, rozwój warunków społecznych, okoliczności gospodarcze wymagają, iżby państwo interwenjowało dziś częściej, bardziej bezpośrednio, niż niegdyś, ponieważ

osoby poszczególne, zrzeszenia zawodowe natykają się na większe trudności, jakim własnemi środkami przeciwstawić się nie mogą. Ale to jeszcze nie upoważnia państwa do przywłaszczenia sobie „funkcji, jakie one same są w stanie wziąć na się... Niech przeto władza publiczna pozostawi zrzeszeniom niższego rzędu troskę o sprawy mniejszego znaczenia, w których wysiłek jej rozproszyłby się nadmiernie; a wtedy będzie ona mogła swobodniej, mocniej, skuteczniej spełniać funkcje do niej tylko należące, bo tylko ona wykonywać je może: kierować, nadzorować, pobudzać, powstrzymywać stosownie do tego, jak wymagają okoliczności lub chce tego konieczność".

Państwo przedewszystkiem winno zapewnić współpracę wszystkich, zarówno jednostek jak zrzeszeń zawodowych. „Do „czego najpierw państwo i elita obywateli winna dołożyć „swego starania, to położyć kres sporom, dzielącym klasy; wy„tworzyć, popierać serdeczną współpracę zawodów". Spór, istniejący między „klasami, które sprzeczne dążności przeciwstawiają jedne drugim i zbyt łatwo skłaniają do nienawiści i wojny", jest „ciężkim bezładem, prowadzącym społeczeństwo do ruiny". Jest tedy potrzebą „naglącą przeciwstawić mu szybki środek zaradczy".

Ale jaki?

Początek sporu powstał stąd, że, nie uznając ludzkiej godności robotnika, wymieniano go „jakby jakiś towar na rynku pracy". Jedynym środkiem ludzkim, rozumnym i chrześcijańskim jest pogodzenie braci-wrogów czyli zrzeszenie ich „nie już według stanowiska, jakie zajmują oni na rynku pracy, ale wedle różnych gałęzi działalności społecznej, do jakich należą". Innemi słowy miast w imię ich partykularystycznych interesów przeciwstawiać ich sobie wzajem, trzeba w imię ich interesów wspólnych, interesów zawodu, połączyć ich z sobą razem.

Iżby przekształcić, iżby „zrewolucjonizować" dzisiejszy materjalistyczno-indywidualistyczny, a więc pogański świat, który — jak ze swego źródła — wyszedł z przeciwchrześcijańskich zasad wielkiej rewolucji francuskiej, wcale nie trzeba jakiejś nowej ewangelji. Jest stara, a zawsze nowa Ewangelja, która dała tylokrotne dowody swej żywotności, swej niezaprzeczalnej owocności społecznej. Przywrócić szczęście ludzkości, zwłaszcza pomyślność najszerszych mas pracujących nie zdoła lepiej nikt nad Chrystusa. Jego nauki, Jego przykazań sprawiedliwości, miłości, braterstwa nie trzeba poddawać rewizji, nie trzeba przerabiać, bo są one dla wszystkich czasów i dla wszystkich ludzi.

Ale trzeba niemi żyć; trzeba, iżby wszyscy wprowadzili je w życie, zarówno państwo, jak instytucje, jak zrzeszenia, jak pracodawcy i pracownicy. A wtedy już nie będzie takiego bez-

ładu społecznego jak obecny, nie będzie już kwestji społecznej, bo zniknie egoizm ludzki, a każdemu oddana będzie sprawiedliwość, sprawiedliwość Królestwa Bożego na ziemi.

Innej skutecznej formuły przywrócenia ładu społecznego niemasz.

Jedynie skuteczna — to formuła Piusowa. Jest ona zastosowaniem starej nauki Kościoła do czasów dzisiejszych. Ongi, kiedy chrześcijaństwo prowadziło z pogaństwem śmiertelne zapasy o ten właśnie chrześcijański ład społeczny, Św. Augustyn, pierwszy socjolog chrześcijaństwa, tak ten ustrój zobrazował: jest on jak bujne drzewo, co korzeniami swemi tkwi głęboko w ziemi, a konarami — sięga nieba, dokąd nieprzeparcie dąży i skąd siły swe czerpie do coraz pomyślniejszego rozwoju.

Takiem samem drzewem musi on się stać i w naszych czasach.

Któż zaprzeczy, że my, katolicy dzisiejsi mamy ścisły obowiązek wszystkiemi siłami — jednostkowemi i zbiorowemi — to królowanie Chrystusa na ziemi urzeczywistniać? Wypływa on przecie z naszej wiary, z naszej nadziei, z naszej miłości Boga i bliźniego. —

V. Wnioski.

Z tego zestawienia parafji i Akcji katolickiej, jakie przeprowadziliśmy dotąd, wyciągnijmy teraz wskazania praktyczne.

Wyłania się nam najpierw zupełnie jasno istota parafji, która jest niczem innem, jak początkową społecznością, przez jaką jednostki czyli katolicy wiążą się z olbrzymią społecznością katolicką, z Kościołem, w jedną nierozerwalną całość, a przeto parafja stanowi istotnie komórkę społeczną porządku religijnego. Przez nią to bowiem normalnie rozdziela się życie chrześcijańskie w organizmach djecezjalnych i w całem ciele Kościoła powszechnego. Z drugiej z nowu strony parafja jest to ostatni podział terytorjalny społeczności chrześcijańskiej, do którego — po przez różne stopnie Hierarchji — dosięga działanie Najwyższego Pasterza.

Z tak zrozumianej parafji wypływa jej wewnętrzna organizacja, która bynajmniej nie jest sprawą charakteru czysto administracyjnego; przeciwnie, natura parafji tudzież jej dzieje jasno wskazują, że organizację parafji trzeba wzorować na Świętych obcowaniu, na ścisłem zespoleniu z Chrystusem, na organizacji djecezjalnej; bowiem parafja nie jest tylko prostą jednostką terytorjalną, zwykłym odcinkiem Kościoła czy djecezji, utworzonym ze składników obok siebie położo-

nych, ale jest *żywem ciałem*, mającem życie własne; jest *rodziną*, której ojcem — proboszcz, a wierni — dziećmi duchownemi. Ta cecha rodzinna parafji wystąpiła wyraźnie zaraz w pierwszych początkach chrześcijaństwa: dom rodzinny w parafji starochrześcijańskiej był jednocześnie pierwszą naszą świątynią. I obecnie potrzebę przywrócenia tej cechy rodzinnej w organizacji parafjalnej podkreślił Benedykt XV w liście do biskupa Landrieux, pisząc:

„Minęły już czasy, kiedy organizacja parafji była dość kwitnąca, aby wyglądać na rodzinę; a dziś w wielu miejscowościach doszło do tego, że pasterz zaledwie zna swe owieczki, a owieczki prawie nigdy nie słyszą głosu swego pasterza. Trzeba więc wrócić do punktu, z którego się wyszło: trzeba przywrócić parafję taką, aby mnóstwo wiernych miało tylko jedno serce i jedną duszę; aby pośród swego ludu pasterz rzeczywiście był jak ojciec pośród swych dzieci. (list z dn. 14 kw. 1917 r.).

Przyjrzyjmy się z bliska organizacji wspólnoty parafjalnej, a wtedy wyraźnie ujawni się nam ta cecha rodzinna, która stanowi jej siłę i jedność. Istotnie, proboszcz jest ojcem rodziny parafjalnej, bo jego kościół stanowi dom tej rodziny, a w tabernakulum kościelnem znajduje się rezydencja Chrystusa Pana w pośrodku parafjan; chrzcielnica jest kołyską rodziny parafjalnej; tu bowiem do życia nadprzyrodzonego rodzą się dzieci tej samej rodziny; ołtarz parafjalny jest kamieniem węgielnym parafji: dokoła niego grawitują wszystkie uroczystości i wszystkie żałoby rodzinne: pierwsza Komunja Św., Bierzmowanie, rozgrzeszenie, śluby, pogrzeby; stół Pański jest stołem uczty rodzinnej; w cieniu dzwonnicy parafjalnej — przynajmniej po wsiach i miasteczkach — znajduje się cmentarz czyli miejsce wiecznego spoczynku, na którem snem wiecznym śpią zmarli członkowie rodziny, wyczekując dnia zmartwychwstania.

Jeśli zważymy cel parafji, to ma ona za zadanie uświęcenie swych dzieci, do osiągnięcia którego rozporządza licznemi środkami. A przeto jako komórka Kościoła katolickiego, uczestniczy ona w trojakim jego charakterze: dogmatycznym (magisterjum), rytualnym lub sakramentalnym (ministerium)i zarządowym (gubernium) czyli posiada narzędzie potrójne do pracy nad uświęceniem swych członków: głoszenie nauki, liturgję, zorganizowaną Akcję katolicką czyli współpracę osób świeckich przy tej działalności.

W dziedzinie głoszenia nauki religijnej rola parafji polega na tem, że proboszcz i jego pomocnicy, wikarjusz, zastępują Ojca Św. i Biskupów wobec wiernych, uczestnicząc w posłannictwie, powierzonem przez Chrystusa zwierzchnikom Kościoła: „idąc, nauczajcie wszystkie narody“. A więc mają oni

wielki obowiązek podawać wiernym naukę religijną, uczyć wszystkich prawd, zawartych w skarbnicy Objawienia. W praktyce duchowieństwo parafjalne ma nauczać dzieci i młodzież katechizmu, głosić nauki w niedzielę i święta na Mszy Św.,zapoznawać wiernych z encyklikami, motu proprio, rozporządzeniami, listami pasterskiemi, przez które Papieże i Biskupi podają ludowi głos Kościoła nauczającego (magisterium). Parafjanie zaś ze swej strony mają przyjmować z uwagą, szacunkiem i posłuszeństwem nauczanie swych kapłanów, być obecnymi na ich naukach. W szczególności rodzice mają wielki obowiązek czuwać, aby ich dzieci regularnie chodziły na katechizm, przygotowujący je do pierwszej Komunji Św. jak i na nauki późniejsze.

I w dziedzinie liturgji rola parafji jest wielka. Liturgja *(czynność publiczna)* jest kultem Kościoła, całokształtem modlitw, ceremonji i obrzędów kościelnych. Zawiera ona ofiarę Mszy Św. jako dalszy ciąg Ofiary krzyżowej, administrowanie Sakramentów Św., Sakramentaljów i modlitw brewjarza. Liturgja stanowi pierwsze i niezbędne źródło życia i uświęcenia w parafji tak dalece, że normalna parafja będzie w pełni kwitnącą tylko w miarę, jak będzie miała za kręgosłup sam organizm liturgiczny. Przez swą liturgję bowiem Kościół dosięga wiernych swych dzieci o każdej niemal porze dnia, w każdy prawie dzień roku i na wszystkich zakrętach życia.

Tak więc co niedziela i święto odprawia się suma parafjalna, ten akt kapłański i wybitny fakt parafjalny, przez proboszcza w asyście jego pomocników, co stanowi najpełniejszy przejaw życia parafjalnego tudzież związku pasterza z owieczkami. Następnie, popołudniu nieszpory gromadzą wiernych, uczestniczących w wielkiej modlitwie urzędowej brewiarza katolickiego. Dalej, w ciągu tygodnia codzień liturgja parafjalna obejmuje Msze Św. ciche lub śpiewane, prywatne odmawianie brewjarza, nabożeństwa żałobne, rocznice zmarłych i t. d. Dalej, corocznie parafja urządza cały cykl liturgiczny, obejmujący kolejno tajemnice i wypadki z życia Chrystusa Pana tudzież uroczystości Świętych, w czem udział biorą jej dzieci przez swą obecność i modlitwy. Wreszcie, w ciągu całego naszego życia parafja administruje nam Sakramenty Św., Sakramentalja, błogosławieństwa, utrzymując w ścisłej spójni dusze nasze z Kościołem, Chrystusem, Świętymi.

Oprócz dziedziny nauki Wiary i dziedziny liturgicznej parafja współczesna ma olbrzymią rolę w dziedzinie Akcji katolickiej. Między liturgją i akcją parafjalną istnieje ścisły konieczny stosunek; albowiem właśnie gorliwe uczestniczenie organizacji i dzieł parafjalnych Akcji katolickiej w liturgji daje sekret ich owocności, żywotności, nadprzyrodzonej mocy. „Działalność zewnętrzna, wszystkie wysiłki apostolskie roz-

wijane w parafji — mówił kardynał Mercier na kongresie liturgicznym w 1925 r. — mają za cel najwyższy Mszę św., niedzielną parafjalną i zgromadzenie wszystkich członków rodziny dookoła ołtarza, gdzie ofiarę składa za nich, za lud ojciec ich dusz, proboszcz, współpracownik porządku biskupiego, który bosko ustanowił Chrystus celem pełnego urzeczywistnienia swego dzieła Odkupienia".

Jak powiedzieliśmy w rozdziale o Akcji katolickiej, jest ona uczestnictwem osób świeckich w wykonywaniu apostolstwa w jedności i pod kierownictwem Hierarchji katolickiej. A z tego określenia wypływa, że parafjalna Akcja katolicka jest konkretnem zastosowaniem Akcji katolickiej w danej parafji — czyli innemi słowy — jest to sama parafja, zorganizowana według nauki ostatnich Papieży, zwłaszcza Piusa XI, świadoma swej konstytucji hierarchicznej i społecznej, w której wszyscy jako bracia, jakimkolwiek mówiliby językiem, do jakiejkolwiek należeliby klasy społecznej, żyją i działają jako dobrzy parafjanie — katolicy. Hasło, nawołujące świeckich do Akcji katolickiej, dał nam obecny Ojciec Św. w swej encyklice „Ubi arcano Dei", powtarzane przezeń nieustannie aż po dzień dzisiejszy, zaś Biskupów zachęcające do zorganizowania w parafjach swych diecezji tę współczesną formę apostolstwa; Pius XI wskazał też i ogólny program zorganizowania jej w poszczególnej parafji, z którego jasno wypada, że należy tworzyć grupy, rozpocząć pracę wychowawczą nad przygotowaniem działaczy; wprowadzić w życie samą pracę Akcji.

Tworzyć grupy i stowarzyszenia Akcji katolickiej to znaczy związać z proboszczem jako takim — nie zaś z jakimś księdzem osobiście — katolików danej parafji tak, iżby czuli się oni solidarnymi ze swym pasterzem i solidarnymi między sobą na gruncie religijnym, aby na tym terenie parafjalnym i w sprawach zbiorowych parafji proboszcz mógł znaleźć w nich swych pomocników, którzyby dawali mu poparcie i współdziałanie przez swój wpływ dla skutecznej, dyskretnej i giętkiej współpracy w sprawach ogólnych.

Ramy parafji, zorganizowanej metodycznie pod względem Akcji katolickiej, tworzą cztery grupy: organizm Akcji katolickiej dla mężczyzn, grupa katolickich kobiet dorosłych, stowarzyszenie młodzieńców, stowarzyszenie dziewcząt. Na czele tych czterech zrzeszeń ma stać komitet parafjalny Akcji katolickiej, składający się z delegatów czterech ugrupowań pod przewodnictwem miejscowego proboszcza.

Nie dość jest wszakże utworzyć takie zrzeszenia, ale trzeba nadto członkom ich dać ducha, sposób myślenia całkowicie katolickiego i parafjalnego. To wyrobienie, wychowanie mentalności katolickiej stanowi najważniejszą część programu

Piusowego: bez niego dzieła i organizacje skazane są na bezpłodność. Nemo dat, quod non habet. Rzecz prosta, to wyrobienie nie może być jednakiem dla wszystkich członków; w łonie każdej grupy trzeba tworzyć elitę, elitę liczebnie ograniczoną, która będzie duszą swego zrzeszenia, a która wymaga głębszego i ściślejszego wyrobienia.

Wreszcie — realizacja działania. Celem zorganizowania grup i wyrobienia ich członków jest działalność, praca do przeprowadzenia w parafji; a pracą tą ma być odnowienie katolickie i parafjalne przez rozganizowane metodyczne współdziałanie świeckich z pasterzowaniem duchowieństwa parafjalnego.

Poszczególne dzieła, instytucje, organizacje, które zwykle obejmujemy jednem mianem parafjalnej Akcji katolickiej, mogą być bardzo liczne i rozmaite; dadzą się one ułożyć w działy następujące:

1) dzieła odnoszące się do głoszenia Słowa Bożego: katechizm (dla dzieci, młodzieży, dorosłych), szkoły, patronaty, koła samokształcenia, bibljoteki, czytelnie, kursy i t. p.,

2) dzieła, odnoszące się do Sakramentów Św.: — Chrztu, małżeństwa, dzieła eucharystyczne, liga Serca Jezusowego lub Najśw. Sakramentu, krucjata eucharystyczna, intronizacja Serca Jezusowego, dzieła misyjne, dzieła miłosierdzia i t. d.,

3) dzieła, odnoszące się do kultu parafjalnego, jak utrzymanie i ozdoba kościoła, naczyń kościelnych, pracownie liturgiczne, chóry, rozszerzanie mszału i ksiąg liturgicznych;

4) dzieła społeczne. Pod względem społecznym parafja jest komórką, koncentrującą i promieniującą życiem mniej lub więcej intensywnem. W środowisku, w którem się znajduje, zawsze mamy większość zagadnień, jakich całość tworzy t. zw. kwestję społeczną: bezreligijność, upadek życia rodzinnego, sprzeczność interesów, wrogość między klasami społecznemi, brak elity i t. d.

W tych ramach parafja może zabrać się do zwalczania chorób społeczno-moralnych, niszczących i osłabiających kraj cały. Jak na tym terenie parafjalnym może rozwinąć się działalność społeczna kapłana ze świeckimi? W dziełach wychowawczych, w dziełach ochrony rodziny, drogą rad i poparcia dla związków zawodowych. W okolicy swej parafja z natury jest ogniskiem życia duchownego i społecznego; promieniować może przedewszystkiem przez *wychowanie religijno-społeczne* swych członków. Rzecz prosta, nie można wymagać od proboszcza, by sam dał wszystkim te wiadomości chrześcijańsko-społeczne, jakich im brak; ale może on skupić i pchnąć ku wyrobieniu światlejszą grupkę parafjan, która, przygotowawszy się choćby elementarnie w dziedzinie społecznej (encykliki

Leona XIII, Piusa X, Piusa XI), będzie potem oddziaływała na szerszy ogół. Lacordaire mówił, że ludzie „wyrabiają się jedni przez drugich“. Jest to głęboka prawda. Gorliwość proboszcza tworzy tu cuda. On przedewszystkiem wdraża poczucie obowiązku społecznego, apostolstwa wśród ubogich, ciemnych, upadłych. A wskazówki metodyczne i praktyczne łatwo znajdzie się u tak licznych u nas działaczy społecznych lub w druku. Najlepszą metodą, oddawna wyprobowaną, jest Koło samokształcenia. Trzeba tylko je założyć i poprowadzić.

Działalność ochronna nad rodzinami. Zbyt długo katolicy jakby nie interesowali się rodziną, całą swą uwagę zwracając na jednostkę celem jej umoralnienia, uchrześcijanienia. Tymczasem doświadczenie przekonywa nas, że nie masz trwałego dobra dla jednostki, jeśli rodzina nie będzie jej podporą. Mały będzie skutek z pomocy dla jednostki, jeśli rozpada się i demoralizuje rodzina. Dzisiaj, gdy wiele czynników składa się na to, że obowiązki rodzinne idą w zaniedbanie, gdy literatura i prasa dążą do obalenia świętości i nierozerwalności małżeństwa, gdy szkoła, fabryka, pracownia, rzekł byś, prześcigają się w demoralizowaniu dzieci i młodzieży; gdy warunki mieszkaniowe i warunki pracy czynią tak twardem życie rodziny, jakże nie poruszyć nieba i ziemi dla obrony, utrwalenia i ożywienia tej najmniejszej społeczności, źródła życia ludzkiego i wartości moralnych! Gdy zważymy, że parafja będzie silną wtedy tylko, gdy mocnemi będą rodziny chrześcijańskie; że wychowanie i nauczanie dzieci wtedy wyda owoce, jeśli poprze je rodzina chrześcijańska, to wówczas dopiero zobaczymy naglącą konieczność, iżby parafja we wszystkich swych poczynaniach bardzo liczyła się z rodziną. Akcja parafjalna będzie zdobywczą, podbojową, owocną wtedy tylko, gdy będzie społeczną i rodzinną. Proboszcz tedy i jego współpracownicy z Akcji katolickiej winni często mówić o ważności rodziny, o jej wychowawczem posłannictwie, o roli społecznej, o jej wpływie na umocnienie i pomyślność kraju. A jednocześnie — organizacja pomocy dla rodzin najuboższych, bezrobotnych, opłata ich komornego, odwiedzanie chorych, katechizm dla dzieci, pomoc lekarska i apteczna przez konferencję św. Wincentego à Paulo czy przez jakieś bractwo, uroczystość choinkowa, wieczornice rodzinne i t. p. oto tysiączne sposoby niesienia pomocy rodzinie i zespoleniu jej z parafją, z kościołem.

Wreszcie — *działalność na rzecz organizacji zawodowych.* Wśród przejawów gorliwości parafjalnej musi znaleźć się miejsce na rady i zachęty dla związkowej organizacji zawodowej. Jest to nie tylko wykazywanie konieczności zrzeszenia się w związki pracownicze, ale i wykorzenianie ducha indywidualistycznego, sprzecznego z duchem chrześcijańskim. Proboszcz i członkowie Akcji katolickiej mają tysiączne okazje

pouczania młodzieży, przyszłych pracodawców i pracowników, że powinni brać udział w organizacji związkowej, że jest to normalny, konieczny sposób służenia bliźniemu i swemu zawodowi, uchronienia moralności przy pracy, zdrowia, spraw rodzinnych, społecznych i gospodarczych. Tę potrzebę służenia bliźnim w pracowni, w związku należy głosić zwłaszcza umysłom wyższym jako rycerskie posłannictwo, które przedsiębrać należy nie dla swego własnego interesu, ale dla dobra bliźniego, dla obrony sprawiedliwości i ładu społecznego. Trzeba wykazywać, że ucieczka z tego posterunku jest dezercją przed nieprzyjacielem, przed armją rewolucyjną i przeciwchrześcijańską, rzucaniem całego porządku społecznego na łup socjalizmu i komunizmu, którym daje się swobodę urządzenia społeczeństwa wedle recepty Marksa czy Lenina. Chrześcijański ruch zawodowy, tak bardzo słaby jeszcze w Polsce, musi znaleźć w parafji i w Akcji katolickiej zrozumienie i mocne poparcie.

„Co za obszerny program!“ zarzucą mi niektórzy. „Jakiej wiedzy, jakiego zdrowia i nadludzkiej pracy trzebaby, iżby kierownik parafji mógł ją wykonać!“

Owszem, program ten jest obszerny i dla proboszcza samego trudny do wykonania. Ależ przecie cały czas mówimy o „parafji i Akcji katolickiej“, czyli o współpracy świeckich, prowadzonej zawsze od najpierwszych chwil Kościoła poprzez ciąg dziewiętnastu wieków jego historji. Program zaś powyższy wskazuje, jakie dziś narzucają się potrzeby społeczne, które zaspokajać ma Akcja katolicka w obrębie parafji. Odnosi się on bardziej do członków Akcji, niż do proboszcza, który świadomością tych potrzeb i duchem apostolskim ma zapalić swych pomocników i do pracy nad zaspokojeniem tych potrzeb ich wciągnąć.

A przeto pytanie polegałoby raczej na tem, czy możliwe jest w każdej parafji wyrobić dostateczną liczbę świeckich, mających ducha Bożego i umiejętność pracy? Nie wydaje się to niemożliwością. Trzeba tylko pozbyć się fetyszyzmu liczby; trzeba rozpocząć w parafji wyrabianie sobie współpracowników, którzy staną się elitą Akcji katolickiej, grupką szefów i inicjatorów poszczególnych form działalności. Tę konieczność, jako najpierwszą dzisiaj potrzebę, wskazuje sam Pius XI. Rozmawiając pewnego razu z grupą kardynałów, Ojciec Św. rzucił pytanie: „Czego dziś najbardziej potrzeba dla dobra społeczeństwa?“ — „Budować szkoły“ odpowiedział jeden. — „Nie“ — odrzekł Papież. —„Budować kościoły“ mówił drugi. — „I to nie“ ciągnął dalej Ojciec Św. — „Pracować nad przymnożeniem powołań kapłańskich“ wtrącił trzeci. — „Nie, nie“ odpowiedział Pius XI — „wszystko to jest ważne; ale co najbardziej dziś koniecznem, to mieć w każdej parafji grupę

świeckich zarazem bardzo cnotliwych, jak światłych, zdecydowanych i prawdziwych apostołów".

Proboszcz-apostoł na czele grupy apostołów świeckich — oto konieczność parafji współczesnej i pierwszy praktyczny krok przywrócenia chrześcijańskiego porządku społecznego. —

Ks. Prof. Al. Wójcicki

Z DUSZPASTERSTWA

(zapytania i odpowiedzi).

P. Jakie przepisy obowiązują przy odmawianiu względnie śpiewaniu Pasji?

O. Pasję czyli historję męki Pańskiej stosownie do przepisów mszału odczytujemy w niedzielę Palmową według św. Mateusza, we wtorek Wielki według św. Marka, w środę Wielką według św. Łukasza i w piątek Wielki według św. Jana. We mszach św. cichych czyta celebrans Pasję po stronie ewangelji. Po odmówieniu Tractus idzie do środka ołtarza, oddaje pokłon głowy głęboki krzyżowi, przechodzi na stronę ewangelji i tamże zaczyna ze złożonemi rękami bez wszelkich wstępów czytać: Passio Domini nostri... Kiedy odczyta do relacji o śmierci Zbawiciela, klęka na dwa kolana w stronę mszału, pochyla głowę i ze złożonemi rękami przez chwilę, (tempore unius orationis Dominicae — De Herdt) rozmyśla o śmierci Zbawiciela. Następnie wstaje i doczytuje Pasję aż do części, przeznaczonej na ewangelję; poczem wraca do środka ołtarza, odmawia, jak zwykle, Munda cor etc. Jube Domine etc. i wraca do mszału i czyta jako ewangelję, bez zwykłych wstępów, ostatnią część Pasji; po przeczytaniu całuje mszał w miejscu, gdzie są pierwsze słowa tej ostatniej części mówiąc jak zwykle: Per evangelica dicta....

Tak samo postępuje się i we mszy św. śpiewanej i uroczystej, jeśliby się Pasji w uroczysty sposób, przepisany w Caeremoniale Ep. (l. 2, c. 21, n. 14) nie śpiewało, z tą tylko różnicą, że ostatnią część Pasji we mszy św. śpiewanej śpiewa celebrans w tonie ewangelji, a we mszy św. z lewitami, śpiewa ją diakon, ale tak, jak wyżej wspomniano, bez Dominus v. i Sequentia....

Jeśli zaś we mszy św. uroczystej Pasję się śpiewa, wyznaczyć trzeba do śpiewania trzech diakonów albo kapłanów, którzy jako diakoni, ubrani, pod koniec Tractus przychodzą z zakrystji i ustawiają się przed pulpitami, przygotowanemi po stronie ewangelji, tam gdzie się zwykle śpiewa ewangelję diakon; w środku staje ten, co słowa Chrystusa P. będzie śpiewał, po jego

prawej Chronista, a po lewej Succentor czyli Synagoga. Jeśliby jedna tylko była książka, z którejby wszyscy śpiewali, to dla wygody w środku umieścićby trzeba Chronistę, po jego prawej śpiewającego słowa Chrystusa, a po lewej Succentora. Kiedy Tractus się skończy, zaczyna Chronista śpiewać: Passio Domini nostri etc. i śpiewa wszystko co znaczone literą C; ten, co Chrystusa osobę zastępuje, śpiewa tekst Pasji znaczony †, a Succentor słowa, oznaczone przez S. Kiedy Chronista wyśpiewał słowa, opowiadające śmierć Zbawiciela, klękają w stronę pulpitów na dwa kolana i rozmyślają przez chwilę o śmierci Zbawiciela. Na znak dany przez ceremonjarza wstają i śpiewają dalszy ciąg Pasji aż do tekstu przeznaczonego na ewangelję; poczem wracają do zakrystji w tym samym porządku jak przyszli, t. z. odprowadza ich ceremonjarz, za nim idzie Chronista, potem Succentor a na końcu ten, co słowa Chrystusa śpiewał.

W czasie śpiewania Pasji celebrans czyta ją submissa voce po stronie epistoły, diakon zaś i subdiakon stoją tak jak na Introitus, (wszyscy z palmami w lewej ręce w niedzielę palmową). Przyklękają w stronę ołtarza razem z śpiewającymi Pasję, a nie wtedy, kiedy celebrans te słowa czyta. Kiedy celebrans skończył czytać Pasję aż do części przeznaczonej na ewangelję, odwraca się razem z diakonem i subdiakonem na lewo w stronę śpiewających Pasję. (Palmy wtedy przekładają z lewej ręki w prawą, a po skończeniu Pasji zupełnie odkładają).

Po prześpiewaniu Pasji odwracają się do ołtarza, by ostatnią część jej odczytać i odśpiewać na miejscu i w rycie ewangelji tak, jak w uroczystej mszy św., a zatem przenosi się mszał, diakon na ołtarzu kładzie liber evangelii, mówi się Munda cor, Jube D. b., positio incensi i wszystko jak zwykle, tylko akolici bez świec idą, a diakon, okadziwszy jak zwykle mszał, nie mówi ani Dominus vobiscum ani Sequentia tylko złożywszy ręce śpiewa w tonie ewangelji koniec Pasji. Celebrans jak zwykle całuje mszał i otrzymuje incenzację.

Jeśliby dla braku diakonów lub kapłanów odrębnych pasję śpiewać musiał celebrans i asystujący mu do mszy św. diakon i subdiakon, to celebrans w ornacie, stojąc przy ołtarzu po stronie ewangelji śpiewa część Pasji oznaczoną †; diakon (deposita planeta plicata) stanąwszy na miejscu, gdzie śpiewa zwykle ewangelję, obejmuje rolę Chronisty, a subdiakon (jeśli ma święcenie diakonatu, przywdziewa stułę) stanąwszy po lewej diakona, obejmuje rolę Succentora. Na medytację o śmierci Zbawiciela przyklęka celebrans na swojem miejscu przy ołtarzu, a Chronista i Succentor na swoich, przy pulpitach. Dokończywszy Pasji wracają do ołtarza, by już jako diakon i subdiakon odśpiewać z zwykłemi ceremonjami ostatnią część Pasji, przeznaczoną na ewangelję.

W czasie Pasji i ewangelji cały kościół stoi. (D. 2184, ad 2).

Chór śpiewaków może śpiewać te części Pasji, w których podane są słowa tłumu. (d. 4044).

W Piątek Wielki są pewne drobne zmiany, uwzględnione w rubrykach na miejscu: mówi się Munda cor ale nie Jube D., niema incensum i pocałunku mszału po ewangelji.

Jeśli Pasję śpiewają trzej odrębni diakoni, to celebrans z lewitami w Wielki piątek czyta ją po stronie epistoły i to całą, aż do części przeznaczonej na ewangelję włącznie.

Jeśliby Pasję śpiewał razem z swoimi lewitami, staje przy ołtarzu po stronie ewangelji, a diakon i subdiakon stoją, jak poprzednio wspomniano na stronie ewangelji.

Jeśli ceremonje wielkopiątkowe odprawia bez lewitów, to Pasję odczytuje po stronie epistoły aż do części przeznaczonej na ewangelję. Potem idzie do środka ołtarza, mówi Munda cor i przechodzi na stronę ewangelji i tam w tonie ewangelji śpiewa część Pasji. (Memor. Rituum, tit. V. § I n. 11).

Na podstawie facultates quinquennales może Ordynarjusz pozwolić, by kapłan binujący w niedzielę Palmową, mógł w jednej mszy św. opuścić Pasję, aż do części przeznaczonej na ewangelję. W tym wypadku, po odmówieniu Tractus, idzie celebrans do środka ołtarza, odmawia jak zwykle: Munda cor i Jube D. b., udaje się na stronę ewangelji i tam jak zwykle mówi: Dominus vobiscum, i Sequentia sancti Evangelii secundum Matthaeum i w tonie ewangelji odśpiewuje ostatnią część Pasji: Altera autem die...

P. D. C. M.

PRO DOMO NOSTRA.

Dom Boży.

Bóg dobry, który dla naszego zbawienia przywdział na się postać człowieka, podoba sobie w mieszkaniu pośród nas.

Niechże tedy Kościoły nasze będą godne zamieszkiwania w nich tego Boskiego Gościa, który nie gardzi najskromniejszą nawet siedzibą. I jeżeli dla przyozdobienia gmachu światowego nie waha się sztuka użyć aż do rozrzutności i złota i marmuru nie wzdragajmy się i my, gdy idzie o dom Boży, uciec się do pobożnego zbytku. Niechaj przynajmniej kościołek, jeżeli biedny, przyświeca wzorową czystością, i niechaj kapłan, któremu powierzony, powiedzieć może z całą prawdą. „Domine, dilexi de-

corem domus tuae, et locum habitationis gloriae tuae". (Ps. 25, 8). Jakżeż tedy zasmucone są serca nasze i jakże obrażone spojrzenie, jeżeli smutny stan kościoła wyrwie nam to spostrzeżenie: zrobionoby bezwątpienia więcej dla przyozdobienia najzwyklejszej chałupiny.

W wielu miejscach spotykamy często świątynie osamotnione i milczące. Pusto w nich. Niema nikogo. Jedynie lampka migocąca znamionuje obecność Pana. Do kapłana to należy w pierwszym rzędzie nawiedzać Pana naszego, uwięzionego w Tabernakulum, w Jego samotności, w jakiej pozostawia Go ludzka obojętność. Któż bowiem więcej potrzebuje modlitwy od kapłana? Kapłan musi się modlić i za siebie, i za dusze, zbawienia których pragnie i do osiągnięcia takowego obowiązany jest je prowadzić. Obecność jego w świątyni, w pewnych porach dnia, ściągnie z jednej strony błogosławieństwo na jego pasterzowanie, a z drugiej jednocześnie przyczyni się do zbudowania i natchnie wiernych pobożnem do niego zaufaniem.

X. J. K.

AKTA STOLICY APOSTOLSKIEJ.

(A. A. S. n. 16 z dnia 2 listopada 1933).

I. Akta z Konsystorza tajnego z dnia 16 października i z Konsystorza publicznego z 19 października 1933.

II. Konstytucje apostolskie. — 1° 10 lutego 1933. Z racji nowych zmian w ustaleniu granic politycznych między Włochami, Jugosławją i Austrją, pewne parafje zostały oddzielone od diecezji Gurk (Austrja) i od diecezji Lublana (Jugosławja) i przyłączone do archidiecezyj Udine (Włochy) i Gorizia (Włochy), i diecezji Triest (Włochy). — 2° 1 maja 1933. Założenie w Rzymie nowej parafji św. Franciszka Ksawerego i powierzenie jej pieczy księży świeckich. Nowa parafja powstaje w dzielnicy Garbatelle.

III. Listy Papieża. 1° 15 czerwca 1933. Do kardynała Leme de Silveira Cintra, arcybiskupa z Rio-de-Janeiro, mianujący go legatem papieskim na Kongres eucharystyczny brazylijski do Bahia, który się odbył w miesiącu wrześniu. 2° 30 lipca 1933. Do kardynała Capotosti, prodatarjusza mianujący go legatem papieskim na Kongres eucharastyczny, który się odbył w Maceracie we Włoszech. — 3° 30 sierpnia 1933. Do kardynała La Fontaine, patrjarchy weneckiego, mianując go legatem papieskim na uroczystości 250-io lecia zwycięstwa Jana Sobieskiego nad Muzułmanami.

Św. Kongr. Konsystorjalna.

1° 17 marca 1933. — Część terytorjum odłączona od diecezji Trèves (Francja) i przyłączona do diec. Limburg. 2° 29 września 1933. — Archidiecezja Manfredorja i jej sufraganja Viesti, oraz diecezje Troia i Foggia odłączone od prowincji kościelnej Puglie (Włochy) i przyłączone do prowincji Benewentu.

Św. Kongr. Soboru.

16 lipca 1932, Tarvisio i Padwa. — Rozpatrzenie sprawy czysto lokalnej, dotyczącej płacenia dziesięcin przez pewnych parafjan.

Św. Kongr. Obrzędów.

15 sierpnia 1933. Neapol i Besançon. — Dekret *de tuto* do uroczystej kanonizacji błog. Joanny-Antydy Thouret, panny, założycielki Sióstr Miłosierdzia (1765 - 1826); beatyfikowanej 23 maja 1926.

Św. Kongr. Seminarjów i Uniwersytetów.

17 maja 1933. — Kolegjum franciszkańskie św. Antoniego w Rzymie (via Merulana) podniesione do godności Uniwersytetu i otrzymuje prawo nadawania stopni akademickich, lecz tylko członkom Zakonu, Teologji, Prawa kanonicznego i Filozofji.

Św. Penitencjarja.

(Urząd Odpustów).

25 września 1933. Odpust zupełny za uczestniczenie w uroczystych procesjach Najśw. Sakramentu.

DECRETUM

In sacris ritibus, qui catholicam fidem refovendam maximopere conferunt, illae profecto annumerantur pompae, quae vulgo ,,processiones" vocantur, dummodo eaedem non modo ad liturgiae normas, sed intento etiam pioque animo ducantur.

Quas inter procul dubio ,,processiones" excellunt, in quibus non sacra vel Sanctorum caelitum, vel Deiparae Virginis vel D. N. Jesu Christi reliquiae aut simulacra populari pietati proponantur, sed ipsemet Rex glo-

riae vere, realiter ac substantialiter ineffabili modo eucharisticis velis delitescens; sive per templorum saepta, sive per vias publice fiant, ut fidelium multitudo, pio desiderio flagrans, suas deferre possit adorationes ac preces, sive denique ad infirmorum domos sollemniter procedant, ut eis caeleste pabulum ac levamentum in aegritudine, qua afficiuntur, in suaeque vitae discrimine afferant.

Jamvero Ssmus D. N. Pius Pp. XI die 8 mensis julii c. a., in audientia infra scripto Cardinali Paenitentiario Majori concessa, ad „processiones" hujusmodi ac praesertim ad sollemniores, quae aptius valent fidei caritatisque sensus, Sacro Jesu Christi Cordi pergratos, in christifidelibus excitare, animum curamque suam convertit.

Ac quemadmodum recens iis omnibus, qui, servatis, servandis pium exercitium XL horarum participant, novas indulgentias dilargitus est, ita in praesens, ut fidelium pietas in Augustum Sacramentum, ad sacrae liturgiae normas triumphali pompa ductum, magis magisque revirescat, ejusque cultus adaugeatur, idem Summus Pontifex hoc in perpetuum concedere dignatus est: eos scilicet, qui, confessi ac sacra Synaxi refecti, „eucharisticis processionibus", sive introrsum in sacris aedibus, sive publice ductis intersint, atque ad mentem Suam de more precentur, indulgentiam plenariam lucrari posse.

Contrariis quibuslibet non obstantibus.

Datum Romae, ex AEdibus ejusdem S. Paenitentiariae, die 25 septembris 1933.

L. Card. LAURI, **Paenitentiarius Major.**

I. Teodori, Secretarius.

(A. A. S. n. 17 — 1 grudnia 1933 r.

I. Protokół z Konsystorza półpublicznego, który odbył się dn. 10 listopada 1933 r. w sprawie kanonizacji Marji Bernadety Soubirous i Janiny Antydy Thouret.

II. Konstytucja Apostolska „Ad rectum et utile" z 31 marca 1933 r. przenosząca siedzibę biskupstwa z Aire do Dax (Francja).

III. Listy Apostolskie. 1° Z dn. 10 stycznia 1933 r. Utworzenie w Indjach Angielskich Misji autonomicznej Bezwada z terytorjów oddzielonych od diec. Hyderabat. Nowa placówka została powierzona Misji zagranicznej — Medjolanu.

2° 2-go marca 1933 r. — Erekcja Prefektury Apostolskiej Shuntenhfu z terytorjów oddzielonych od Wikarjatu Apost. Chengtingfu (Chiny). Nowa prefektura składająca się z dziewięciu podprefektur została powierzona OO. Lazarystom.

3° 2 marca 1933 r. Erekcja Prefektury Apost. Chumatien (Chiny) składającej się również z siedmiu pod-prefektur, czte-

rech oddzielonych od Wikarjatu Apost. Nanyangfu i trzech od Prefektury Apost. Sinyangchow. Prefekturę objął kler tubylczy.

4° 3 marca 1933 r. Erekcja Wikarjatu Apost. Yachow z Prefektury tejże nazwy (w Chinach), powiekszonej pięciu podprefekturami odłączonemi od Wikarjatu Suifu. Nowy Wikarjat zostaje w rękach kleru tubylczego.

5° 6 marca 1933 r. — Erekcja Wikarjatu Yungnien (Chiny) z Prefektury Apost. tejże nazwy. Wikarjat pozostaje w rękach kleru tubylczego.

Św. Kongr. Konsystorjalna.

21 kwietnia 1933. Drobna zmiana granic Archidiec. Erlan i Esztergom. (Węgry).

Św. Kongregacja Soboru.

9 kwietnia 1932 r.

Sorrento. Zastępstwo w chórze.

(w streszczeniu)

W kapitule katedralnej w Sorrento weszło w zwyczaj, że „dignitates" zastępywali się w chórze przez innych kanoników. Arcybiskup tedy Sorrento w piśmie z dn. 21 - I - 1931 r. przedłożył św. Kongregacji Soboru do rozstrzygnięcia wątpliwość: „Utrum in servitio chorali dignitates a canonicis possint substitui, an per alias tantumodo dignitates haec substitutio fieri debeat".

Motywy prawne, służące do rozstrzygnięcia kwestji, podane są w „Animadversiones". Przedewszystkiem co do możności zastępywania się wogóle dekret przytacza prawo Soboru Trydenckiego nakazujące spełnianie obowiązków chóralnych osobiście, a nie przez zastępców (per se et non per substitutos — Sess. XXIV cap. 12 De ref.) co przez autorów było tłomaczone w sensie zupełnego zniesienia i wykluczenia na przyszłość wszelkiego zwyczaju zastępywania się. (Tak np. Fagnanus in cap. Cum omnes, lib I Decret., de const. n. 28). Jednakże św. Kongregacja Soboru uznając taką interpretację za zbyt surową orzekła w sprawie Engubina z 15 grudnia 1605 r., że możność wzajemnego zastępowania się członków kapituły zostaje w mocy z tem zastrzeżeniem, o ile zastępujący i zastąpiony nie są w tym samym czasie obowiązani do obecności w chórze. Jak wiemy w podobny sposób uregulował tą sprawę Kodeks, który w kan. 419 stanowi: „In ecclesiis in quibus non omnes simul choro inter-

sunt, qui ad eum adstringuntur nequeunt per alium huic obligationi satisfacere, nisi in casibus particularibus justa et rationabili de causa et modo substitutus eodem tempore servitio chori non sit adstrictus". A więc zastępowanie się wzajemne członków kapituły w obowiązkach chóralnych jest możliwe również i po kodeksie, choć zostało ograniczone tylko do poszczególnych wypadków zachodzących ze słusznej i uzasadnionej przyczyny. Co się tyczy dalszej kwestji mianowicie, jeśli w kapitule jest kilka nierównych stopni przez kogo dany członek kapituły może być zastąpiony — to sprawa ta była już w prawie przedkodeksowem sporną. Zdanie powszechniejsze twierdziło, że zastępujący winien być tego samego stopnia co i zastąpiony. (De Herdt: Praxis Capit. cap. XXVII § 10). Autorowie, którzy się ściśle tego zdania trzymali powoływali się na Dekret Św. Kongreg. Obrzędów w sprawie z Avila (Abulen.) — o którym mówi Barbosa (De canon. et dignit. cap. 31 n. 6) i Garcia (De benef. c - II n. 497). Ponieważ jednak Dekret ten nie został zamieszczony w autentycznym zbiorze dekretów św. Kongreg. Obrzędów wielu autorów jak Monacelli a z nowszych D'Annibale i Ojetti nie wymagało aby zastępujący był tej samej godności co i zastąpiony, byle był de gremio kapituły i w tym samym czasie sam nie był obowiązany do chóru. Kodeks mimo to poszedł za zdaniem powszechniejszem wymagając w wyżej wspomnianym kanonie 419 aby zastępujący był: in eadem ecclesia canonicus si agatur de supplenda vice canonici, beneficiarius si de beneficiari.

W każdym razie ani kodeks, jak widzimy, ani wspomniani wyżej autorowie nie rozstrzygają wprost kwestji, o którą chodzi — czyli co do zastępowania „dignitates", gdyż mówią tylko o kanonikach i beneficjarjuszach. Zostaje więc ona rzeczywiście otwarta dla rozstrzygnięcia św. Kongregacji. Św. Kongregacja uważa, że należy ją rozstrzygnąć na podstawie analogji, a więc, jeśli beneficjarjusz może zastępować tylko beneficjarjusza, a kanonika musi zastępować kanonik, to konsekwentnie i t zw. dignitates powinni być zastępowani przez innych, należących również do dignitates. Nie chcąc jednak zasady tej przeprowadzać zbyt rygorystycznie św. Kongregacja rozróżnia obowiązki właściwe dignitati qua tali i obowiązki, które dignitas ma wspólne z innymi kanonikami. Otóż tylko w pierwszym wypadku obowiązuje zastępowanie się per aliam dignitatem, będą to np. czynności wymienione w kan. 397, a więc zastępstwo biskupa w uroczystszych celebrach, podawanie biskupowi aspersorium przy wejściu do kościoła i asystowanie mu jako archipresbyter, udzielanie biskupowi ostatnich Sakramentów i sprawowanie funkcji pogrzebowych po jego śmierci, zwoływanie kapituły przewodniczenie jej i normowanie czynności chórowych. W innych wypadkach w czynnościach które są wspólne dignitatibus et canonicis — dignitas może się zastąpić i przez kanonika zwykłego.

Zgodnie z temi zasadami rozstrzygnięcie wydane dn. 9 kwietnia 1932 r. brzmi: proposito dubio:

An dignitates in servitio chorali a canonicis substitui possint, in casu Emi Patres responderunt.

Negative quoad officia dignitatum propria; affirmative quoad officia communia, ad normam tamen juris. Ostatnie zastrzeżenie dotyczy takich warunków jak wymienione w kan. 419 t. j. że zastępstwo może mieć miejsce tylko „in casibus particularibus, justa ac rationabili de causa“ etc.

Decyzja św. Kongregacji została potwierdzona przez Ojca św. dn. 18 kwietnia 1932 r.

Św. Kongr. Obrzędów.

1. 1 listop. 1933 r. Paryska. Dekret zatwierdzający dwa cuda potrzebne do kanonizacji błog. Ludwiki de Marillac, wdowy Le Gras, założycielki Sióstr Miłosierdzia.

2. 12 listop. 1933 r. Paryska. Dekret rozstrzygający wątpliwość „de tuto“ w sprawie kanonizacji tejże błogosł. Ludwiki.

Św. Penitencjarja.

(dział odpustów).

Dekret z 9 listopada 1933 r. przynosi nowe ułatwienie w uzyskiwaniu odpustów Różańca św. i Drogi Krzyżowej. Jak wiadomo dotychczas z grupy osób odmawiających wspólnie różaniec każda mogła uzyskać odpusty, byleby przynajmniej jedna z nich miała w rękach różaniec obdarzony odpustami. Podobnież co do Drogi Krzyżowej dla tych, którzy nie mogli odbyć drogi czternastu stacji wymaganem było, aby przynajmniej jedna z osób grupy dla pozyskania odpustów trzymała w ręku krzyżyk, do którego te odpusty były przywiązane. Otóż obecnie wystarczy, że osoby te będą miały różaniec lub krzyżyk z przywiązanemi doń odpustami przy sobie w jakikolwiek sposób, np. w kieszeni — a odpusty będą mogły być uzyskane. Można więc będzie uzyskać odpusty odmawiając różaniec lub drogę krzyżową podczas pracy ręcznej, gdyż to według Dekretu jest wystarczającą przyczyną do korzystania z nowej ulgi. Dekret przytaczamy w całości, gdyż zawiera on ponadto piękne motywy które spowodowały Ojca św. do udzielenia nowej łaski.

9 listop. 1933 r.

DECRETUM CIRCA INDULGENTIAS RECITATIONI ROSARII ET PIO VIAE CRUCIS EXERCITIO QUIBUSDAM IN ADJUNCTIS LUCRANDAS.

Saepius huic Sacro Tribunali supplices libelli oblati sunt ut animum Summi Pontificis intentum facere dignaretur in difficultates, quibus non raro obnoxii sunt christifideles, gestandi scilicet in manu, prout generatim praescriptum est, sive coronam pro acquirenda majore indulgentiarum parte, quae recitationi sancti Rosarii sunt adnexae, sive Crucifixum pro lucrandis indulgentiis Viae Crucis, adnexis recitationi viginti Pater, Ave et Gloria, quod quidem in eorum favorem conceditur, qui impediuntur, quominus iter quatuordecim stationum complere queant. Hae supplicationes eo spectant ut idem Sacrum Tribunal a Summo Pontifice indultum benigne ab hujusmodi implenda praescriptione,his difficultatibus occurrentibus, obtineat.

Infrascriptus Cardinalis Paenitentiarius Major, in audientia sub die vigesima octobris proxime elapsi, prout sui officii erat, de his petitionibus Ssmum D. N. Pium Pp. XI certiorem reddidit, qui vehementer exoptans, ut quantum fieri possit, usus utriusque salutaris exercitii facilior evadat, ideoque major frequentia in dies succrescat, — sive quia sacratissimi Rosarii cultus Genitrici Dei Mariae et gratissimus atque ad ejus maternam protectionem impetrandam efficacissimus, sive quia erga Jesum Crucifixum pietas aptissima est ad christianos animos sancte commovendos ad memoriam recolendam mysteriorum Redemptionis, cujus hoc anno exiens undevicesimum saeculum ut perquam solemniter commemoraretur. Ipse voluit et imperavit, — praefatarum difficultatum valore mature et aeque perpenso atque recognito, nolensque eas obstaculum fore allaturas spiritualibus beneficiis, quibus christifideles frui valeant, benigne concedere dignatus est ut quoties vel causa operis manualis vel propter aliam rationabilem causam oriatur impedimentum, quominus, juxta praescriptiones, in manibus gestari queant vel corona vel Crucifixus, quibus accessit benedictio ad lucrandas Indulgentias vel Ssmi Rosarii vel Viae Crucis, possint cuncti fideles easdem lucrari, dummodo recitatione, de qua agimus, durante, secum quomodocumque coronam vel Crucifixum deferant.

Praesentibus, absque Apostolicarum Litterarum expeditione, in perpetuum valituris, contrariis quibuslibet non obstantibus.

Datum Romae, ex aedibus S. Paenitentiariae, die 9 novembris 1933.

L. Card. Lauri, Paenitentiarius Major.

I. Teodori, Secretarius.

WIADOMOŚCI.

Z EPISKOPATU.

List pasterski Episkopatu Polski. — W dniach 20 i 21 b. m. w pałacu arcybiskupim w Warszawie obradowała Konferencja Episkopatu Polski, w której wzięli udział Księża Biskupi ordynarjusze i sufragani z całego kraju.

Konferencja Episkopatu wydała list pasterski, podpisany przez wszystkich Księży Biskupów-ordynarjuszów, następującej treści:

O ducha chrześcijańskiego w Polsce.

Najmilsi w Chrystusie! Było to u progu nowej ery w dziejach ludzkości, gdy w swojem własnem Państwie przystępowaliśmy do kształtowania odrodzonego życia. w Europie zaczynał się ustalać nowy układ polityczny. W całym świecie poszukiwać zaczęto innych sposobów pojmowania życia, innych ustrojów społecznych i odmiennych form organizacji państwowej. Po latach piętnastu nie jesteśmy u kresu tych przeobrażeń. Niejedno zło naprawiono i stworzono wielkie rzeczy. Ale równocześnie wiele popełniono błędów. Szeroko niemal rozpostarły się nastroje lęku i bezradności. Miejscami wytworzyła się psychoza rewolucyjna, odrzucająca wszystko, co dotychczas było. Już i do dziedziny religijnej chce się wdzierać przewrót.

Byłoby wielkim błędem niedoceniać chwili, która odrzuca tyle pojęć i doktryn, ale większym błędem byłoby nie rozeznać granic, których choćby najgenjalniejsze nowatorstwo przekraczać nie powinno.

Co się może załamać? Co człowiekowi wolno zmienić?

Załamują się twory ludzkie, bo są z istoty swej czasowe i zmienne. Zmienia się i zmieniać się będzie to, co jest dziełem człowieka. W budowie wieków posługuje się Opatrzność czynami ludzkimi, ale do czasu i w granicach swych planów. Potem się przeżywają, ustępują miejsca innym. Sam człowiek przykłada rękę do burzenia tworów genjuszów i bohaterów, którzy go poprzedzili. Wśród porywów szlachetnych, wśród ofiar i grzechów, wśród błędów i zawodów tworzy sobie ludzkość nowe rzeczy. Kiedyś inne pokolenie wywróci je jako stare i nieużyteczne i zastąpi je czem innem.

Co się nie może załamać? Czego człowiekowi nie wolno burzyć?

Nie może się w świecie załamać prawda Boża. Nie wolno człowiekowi obalać bożego prawa. Tej prawdy nie wydała myśl człowieka. Tego prawa nie ustanowiła wola ludzka. One są ponad człowiekiem, ponad jego władzą i wolą, chociaż są dla niego. Ich znaczenie jest niezależne od czasu i od tego, co się w czasie dzieje. Są wieczne. W każdym ustroju nauka Chrystusowa będzie „światłością na objawienie ludów". Po wszystkie czasy prawo Jego będzie normą moralną ludzkości i „kamieniem węgielnym" ładu w społeczeństwach.

Stąd w dzisiejszej burzy dziejowej nie żałujemy tego, co się jako twór ludzki rzeczywiście przeżyło. Owszem jako zapowiedź lepszych czasów powitajmy te wartości prawdziwe, które się zrodzą z bólów przesilenia. Ale zato tem większy nacisk połóżmy na to, byśmy w czasie tych przeobrażeń nic nie uronili z tego, co jest boże i Chrystusowe. Nie możemy uznać autorytetu, któryby ludzkość mógł uniezależnić od Stwórcy. Nie możemy się pogodzić z zakusami, któreby czemkolwiek zastąpić chciałyby wiarę objawioną. Nie możemy zezwolić na wprowadzenie nowej etyki, którąby sobą zastąpić zamierzała naturalne i objawione prawo moralne. Nie możemy dopuścić do ograniczenia nauczycieskiego i pasterskiego posłannictwa Kościoła.

Tem baczniejszą uwagę zwróćmy na całość spuścizny chrześcijańskiej, że obecną przemianę stosunków cechuje ogromna rozprawa zła z dobrem, rozpaczliwa walka laicyzmu z katolicyzmem. Z tych zmagań musi się wyłonić zwycięstwo Chrystusa. Tylko Chrystus może przewodniczyć nowym czasom.

To też my, Biskupi, świadomi swych powinności, bacznie śledzimy rozwój stosunków i przy różnych sposobnościach upominajmy tych, „którzy nie poznali głębokości szatańskiej" (Objaw. 3, 24). „Głuchy i niemy duch" (Mar. 9, 24), który zawsze w chwili niebezpieczeństwa chce uśpić czujność sumienia ludów, nie zazna spokoju od Kościoła. Tego dowodem niech będzie i to wspólne nasze słowo pasterskie, z którem zwracamy się do Was w tej myśli, by zwiększyć Waszą baczność na zamachy, które się pod hasłem nowych czynów gotują na to, czego ludziom zmieniać nie wolno, bo jest wieczne i boże.

Na wstępie pragniemy zaznaczyć, że wewnętrzne życie Kościoła w kraju z każdym rokiem doznaje ulepszeń i rozbudowy. Ze skutków czasu niewoli wyswobodziło się posłannictwo Kościoła niemal zupełnie. Usunęliśmy w wielkiej mierze groźny brak duchowieństwa. Rozszerzyliśmy studja kapłańskie. Uprzystępniliśmy rzeszom praktykę wiary, dzieląc rozległe parafje i budując kościoły. Duch święty utwierdza wiarę. Z jego łaską życie nadprzyrodzone pogłębia się głównie przez ruch eucharystyczny i rekolekcyjny. Zainteresowanie się sprawami religijnemi ogarnia szersze warstwy. Odpływa fala pozytywizmu i liberalizmu religijnego. Wśród świeckich coraz częściej spotykamy mężów i kobiety o wybitnym duchu apostolskim. Idea czynu katolickiego przenika szerokie warstwy. Ożywia się tętno życia parafjalnego. Miłosierdzie chrześcijańskie dokonywa wielkich rzeczy. Zmienia się oblicze życia katolickiego. Jest ono wyraźniejsze, głębsze. Ogół katolików jest więcej z hierarchją zespolony, więcej solidarny, aktywniejszy, więcej przejęty odpowiedzialnością za wiarę i Kościół. A co najlepiej chrakterytuje dzisiejszy katolicyzm to pragnienie uduchownienia i świętości.

Ale nie wszystkich ogarnął ten ruch. Zaznacza się pewna powrotna fala tych prądów, które się w Europie przeżyły i które się do reszty kompromitują. Gdy narody słusznie grzebiąc ducha rewolucji francuskiej, to u nas pewne garstki ludzi sztucznie tego ducha wskrzeszają. Jak gdyby Polsce przypadł smutny udział ratować kosztem swej przyszłości ginący świat materjalizmu i nowoczesnego pogaństwa, który upaść musi i upadnie. Chodzi o to, by nas przedtem nie zaraził i byśmy bujnego życia narodowego nie zmienili na martwe filary do podtrzymywania tego, co się w świecie wali i co runąć musi.

W tej dziedzinie wskazać musimy na kilka groźnych objawów, które znamionują szeroko założoną ofensywę, mającą za zadanie odciąć naród od odżywczych źródeł Chrystusowych, oddalić go od tchnienia prawdy bożej i zepchnąć na wyludniające się szlaki, na których dokonała się obecna anarchja, upadek i poniżenie Europy.

1) Walka z wiarą Chrystusową i Kościołem.

Z bólem stwierdzić musimy, że w Polsce pewne grupy wypowiedziały walkę wierze Chrystusowej. Rozbierając uzasadniennie tej walki, nie znajdujemy ani jednego nowego argumentu czy myśli. Są to staro, osławione kościołoburcze hasła antyreligijnych rewolucyj. Były tu ogółowi nieznane, dlatego mają pozory nowości. Gdzieindziej mocno się przeżyły i ustępują miejsca odradzającemu się katolicyzmowi. Nie są to więc pomysły rodzime polskie. Z potrzebami i nastrojami duszy polskiej nie mają nic wspólnego a mimo to zachwala je się jako polską rzeczywistość duchową. Poczyna się i u nas powtarzać zwrot z przed lat stupiędziesięciu, że postęp przekreślił chrześcijaństwo, że dawna wiara zniszczyła, że trzeba stworzyć nową, ale dostosowaną do dzisiejszego człowieka. Poza temi frazesami żadnych zgoła dowodów przytoczyć nie umieją, bo też żaden mędrzec nie stworzył naukowej podstawy wolnej myśli, żaden genjusz nie wykazał sprzeczności między Chrystusem a nauką i postępem. A publikacje polskich wolnomyślicieli i komunistów są drukowanem świadectwem zupełnego nieuctwa religijnego i braku uzdolnień do poważnej oceny chrześcijaństwa na tle spółczesnego życia.

Faktem jest, że w Europie chyli się do upadku nie katolicyzm, lecz to, co w zamiarach wolnomyślicieli miało być jego przeciwstawieniem i spadkobiercą. Bankrutują teorje przez

Kościół potępione, a więc marksyzm, pozytywizm, liberalizm i sprzeczny z Encyklikami i etyką kapitalizm. Ginie fałszywa kultura, wyrosła z przeciwieństwa do nauki Chrystusowej. Natomiast to, co katolickie, nie upada, lecz odradza się, rośnie i zdobywa.

Wolnomyśliciele i bezbożnicy w tem mają słuszność, że za wiarę Chrystusową nie uważają owego szerokiego i bezwładnego chrześcijaństwa, na które sekty umierają, lecz chrześcijaństwo żyjące pełnią swej pierwotnej mocy w Kościele katol:ckim. Dlatego mało się o sekty troszczą, a natomiast prowadzą wytężoną walkę z Kościołem katolickim i jego powagą. Ludzi nieobeznanych z ich celami zwodzą pozorem, że nie z Chrystusem walczą, lecz z klerykalizmem. I czegóż Kościołowi nie zarzucają? Że ma ukryte cele polityczne, że wychodzi na walkę z Państwem, że w kraju propaguje zagraniczne doktryny polityczne, że duchowieństwo nie ma poczucia obywatelskiego, że jest przeciwnikiem Rządu, że wogóle dobry katolik nie może być dobrym obywatelem i tak dalej. Kłócą stosunek między Kościołem a państwem. Stwarzają sztuczną atmosferę napięć i walki i wogóle szerzą mniemanie, że nowoczesne Państwo nie może żyć w zgodzie z Kościołem.

Jeżeli komu z Was, najmilsi, ta przestroga jest potrzebna, to chcemy Was upomnieć słowy św. Pawła: „Niech was nikt nie zwodzi próżnemi słowy, albowiem dlatego przychodzi gniew boży na synów niewierności" (Ef. 5. 6). Na doktrynalne niedorzeczności bezbożników i wolnomyślicieli odpowiedzcie pogłębionem wykształceniem religijnem i lepszą praktyką wiary. Chrześcijaństwo jako owoc powszechnego Odkupienia świata, da się pogodzić z każdą rasą, z każdym językiem, z każdym rozwojem postępu. Będzie zawsze w niezgodzie z błędem, fałszem i grzechem. Nigdy nie będzie się sprzeciwiało naturze ludzkiej, ale zawsze będzie ją uszlachetniało. A należycie pojęte i w zupełności przeprowadzone ma moc uzdrowić każdą epokę.

Kościół, głosząc i wprowadzając w czyn naukę Chrystusową, nie lęka się zmian dziejowych. Dochowa wiary Zbawicielowi i dochowa wiary ludzkości. Jako stróż Objawienia nieraz się naraża, bo jego mowa jest jasna: „tak, tak nie, nie" (Mat. 5. 37). Nie przestaje przypominać, że kamieniem węgielnym budowy świata jest Chrystus, „a kto padnie na ten kamień, będzie skruszony, a na kogoby upadł zetrze go" (Mat. 21, 44) Woła, że nie można przyszłości polskiej budować na detronizacji Boga, że nie wolno dopuszczać, by się obłędy bezbożnictwa wżerały w duszę polską, że wielkość Państwa budować należy na cnocie i uczciwości, na niezmiennych prawach moralnych. Takie zasady głosi i uprawia Kościół. To oczywiście nie walka z Państwem, nie zagrożenie Polski.

Kościołowi, najmilsi, powierzył Odkupiciel nasze i wasze dusze. Ma on poza tem i „drugie owce, które nie są z tej owczarni" (Jan 10. 16). On i tych wrogów swoich, którzy „parskają jeszcze groźbami i morderstwem" przeciw niemu i tych błądzących, którzy „chodzą w próżności umysłu swego" (Ef. 4. 17), przytuli kiedyś miłościwie do siebie, a łaska boża może niejednego z nich w apostoła zamieni. Dzisiaj Odkupiciel woła do każdego z nich przez ustawy nasze „Szawle, Szawle czemu mnie prześladujeszz" (Dz. Apost. 9. 4).

II. Druga nasza przestroga dotyczy zagrożonych zasad obyczajności chrześcijańskiej.

Po wojnie światowej wdarło się w życie narodów zdziczenie i upadek moralny. Fala zła nie oszczędziła Polski, w której dzięki Bogu chrześcijański zmysł etyczny skuteczniej jej się przeciwstawił, niż to miało miejsce w innych krajach. Kościół stanął wobec olbrzymich zdarzeń i zdwajając swe wysiłki odpiera od narodu atak nieobyczajności.

Ale w tej pracy napotyka na zorganizowane działanie czynników, które chcą Polsce narzucić inną etykę i inną obyczajność, odmienną od moralnego prawa Chrystusowego. Zasadniczą treścią tej nowej etyki jest odrzucenie szóstego przykazania bożego. W świetle tej nowej etyki niema grzechu w dziedzinie obyczajów

poza gwałtem. Wszystko wszystkim wolno. W tej etyce niema miejsca na skromność, wstydliwość, opanowanie siebie, ascezę życiową, wierność małżeńską. Zasadę moralną: nie grzeszyć, zastąpiono wskazówką higjeniczną: byle uniknąć pewnych następstw.

Ta rewolucja moralna wypływa z istoty naturalizmu, dążącego do wyzwolenia ludzkości z zależności od Boga, i prowadzi nieubłaganie do moralności bolszewickiej. W ten sposób wyłania się przed nami pod nazwą naprawy obyczajów obrzydliwy świat upadku i bezwstydu. Ruch ten, propagowany przez organizacje i wykłady, przez literaturę, prasę i widowiska, ośmiesza zasady etyki chrześcijańskiej, usprawiedliwia każdy występek, legalizuje każdą nieczystość i brud. Erotyka i wyuzdanie ma pozbawić młodzież polską poczucia moralnego, zdrowia i sił. Rozwiązłość ma zdeprawować ducha polskiego. Choroby mają stoczyć polskie plemię. Swawola i niekarność prywatnego życia ma sobie dzisiejszy człowiek powetować zewnętrzne wędzidła ścieśnionej karności obywatelskiej. Według manifestu reformy seksualnej współczesny człowiek to libertyn, cnota obłudą, grzech zabobonem a nieskrępowane wyżycie się dowodem postępu. Ze zgrozą stwierdzamy niebezpieczeństwa dekadentyzmu moralnego. Wznieśmy się, najmilsi, ponad zwyrodnienie myśli ludzkiej. Jest to bowiem objawem chylącej się do upadku cywilizacji, że ludzkość nie zdobywa się na wysiłki potrzebne do uzdrowienia rozluźnionych obyczajów a natomiast do nich obniża zasady moralne.

Dla katolików szóste przykazanie boże jest wiecznym nakazem etycznym. Grzech pozostanie grzechem. Mimo ułomności powinniśmy z nim stanowczo zerwać. Mimo pokus i propagandy bezwstydu odwróćmy się od erotyki i lubieżności, które są oznaką pokoleń słabych. Nie dopuśćmy, by nasza kochana młodzież, czerstwa, czysta i szlachetna uznała użycie i przyjemność za zasadę etyczną. Takie poglądy znamionują pokolenie dotknięte zwyrodnieniem. Cnota czystości, życiowa karność wewnętrzna i zewnętrzna to klejnot nieznany rozpustnikom. To cnota bardzo aktywna, bojowa, okupywana nie biernością, lecz energją, i mocą ducha. Bywają niestety i ze strony katolickiej złe przykłady, które ludzi stojących zdala od praktyki życia chrześcijańskiego naprowadzają na fałszywy wniosek, że cnota czystości jest niemożliwa. A jednak za św. Pawłem każdy chrześcijanin powiedzieć może: „Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia" (Fil. 4, 13).

Wiara i łaska boża, Sakramenta święte i opanowanie siebie w myśl życia duchowego wydały i ciągle wydają bohaterów cnoty. Spotykamy ich wszędzie. Pełno ich w szeregach młodzieży. Będzie ich w przyszłości jeszcze więcej, bo zmysł katolicki i godność narodowa przełamią w kraju propagandę zgnilizny.

III. Na trzecim miejscu przemówić musimy w obronie rodziny.

Rodzina poczyna w Polsce niedomagać na następstwa tego światopoglądu, który odtrącając prawo boże, zapatruje się na rodzinę pod kątem widzenia indywidualnego użycia, bez względu na zasady etyczne, na społeczne zadania i dobro ogólne. Już socjalizm wprowadził w nasze sfery robotnicze pogląd, że rodziną nie rządzą wyższe prawa, a jest ona instytucją dla wygody i zadowolenia małżonków. Zasadę tak pojętego szczęścia osobistego w małżeństwie szerzą dzisiaj w kraju te koła, które się wprawdzie liberalizmu wyrzekają. ale przejęły po nim smutną spuściznę bezbożnej etyki społecznej. Rozbijanie rodziny stało się hasłem nie w tem znaczeniu, jakoby rodziny wogóle nie uznawało, lecz przez to, że się rodzinie odbiera wszelki sakralny charakter i że nie uznaje się żadnej normy moralnej, którąby ją obowiązywała. Małżeństwo poniża się do pojęcia instytucji chroniącej od samotności. Stąd rozsprzęganie jego spoistości, ośmieszanie rodzin wzorowych, niezrozumienie dla katolickiego obyczaju małżeńskiego, a wyszydzanie wierności małżeńskiej. To się dzieje w prasie, literaturze, teatrze, kinie, na odczytach, pogadankach i zebraniach, a nawet w humorystycznych

kącikach pism uchodzących za poważne.

Nic dziwnego, że przy obecnej nędzy i przy pewnem stępieniu poczucia moralnego, o którem już wspomnieliśmy, rodzinie zagraża rozkład. Obok ucieczki od małżeństwa stwierdzić można groźniejszą ucieczkę od obowiązków małżeńskich i rodzinnych, ucieczkę od dziecka, ucieczkę od wierności małżeńskiej i od jedności małżeństwa. Zbezcześciwszy charakter sakramentalny, którym Bóg rodzinę uświęcił, zamienia ją laicyzm w dom sromoty.

Dla nas katolików małżeństwo jest sakramentem i instytucją będąc na służbie twórczej Opatrzności. Rodzina jest dla nas świętością, której hańbić nie wolno. Rodzina nie jest domem zabawy i uciechy, lecz powołaniem do obowiązku, do wzniosłej misji, do ofiary i trudu. Dziecko nie jest ciężarem i kłopotem, lecz radosnem dopełnieniem sakramentalnej jedności rodziny. Uwiecznieniem się ojca i matki w obrazie Bożym i dziejowym odradzaniem się narodu i ludzkości.

Dlatego wzywamy was, najmilsi, byście szacunkiem religijnym otaczali małżeństwo i rodzinę, ojcostwo i macierzyństwo, byście pielęgnowali naturalne i zdrowym narodom właściwe pragnienie i ukochanie dziecka. Kościelne prawo małżeńskie niech będzie nadal święte i nietykalne. Ofiary ponoszone dla rodziny uważajcie za najwznioślejsze, jakie w życiu spełnić można. Od takiego pojmowania rodziny niech was nie odwiodą żadne hasła przebudowy ustrojów. Pamiętajcie, że tylko te ludy przeżyją inne, które nie pozwolą skazić swej rodziny. Tylko te narody obronią się od zagłady, które uczynią z rodziny ośrodek polityki społecznej i państwowej, a ożywiać ją będą zasadami Chrystusowemi. Bez moralności opartej na prawach bożych rodzina zwyrodnieje a naród upadnie.

IV. Musimy też z obowiązku biskupiego poruszyć sprawę bardzo przykrą, mianowicie propagandę grzesznych nadużyć małżeństwa, szerzona pod nazwą „świadomego macierzyństwa". Świadome powinno być każde macierzyństwo w tem znaczeniu, że kobieta, podejmując się czynności przyszłej matki, ma sobie zdawać sprawę z następstw tego kroku i z obowiązków, które przez to przejmuje. Świadome macierzyństwo w myśli chrześcijańskiej to szczera gotowość na przyjęcie dziecka, radosne powitanie jego przyjścia i zdecydowanie na ofiarę ze siebie dla jego dobra. Świadome macierzyństwo w duchu katolickim to głębokie poczucie godności matki i jej powinności zarówno pod względem zdrowia i higjeny, jak również i nadewszystko pod względem wychowania potomstwa. Przeciw takiemu świadomemu macierzyństwu nie występujemy. Owszem zalecamy je żonom i matkom.

Natomiast napiętnować musimy świadome macierzyństwo pojmowane i praktykowane jako zapobieganie urodzinom przez niedozwolone środki. Pod nazwą świadomego macierzyństwa prowadzą pewne koła propagandę unikania macierzyństwa i dziecka. Ten ruch powinien się właściwie nazywać ruchem „świadomej walki z macierzyństwem" w myśl hasła „mniej urodzin". Świadome macierzyństwo tak pojęte jest następstwem materjalistycznego pojmowania rodziny, o czem świadczy także nawiązywanie polskiego ruchu świadomego macierzyństwa do takiegoż ruchu w Sowietach. Niesłusznie uzasadnia się ten ruch hasłami higjeny, sprawiedliwości społecznej, korygowania natury a nawet dobro Państwa. W samej rzeczy jest to dążenie do uprawnienia grzechu.

Rozumiemy doskonale, że ciężkie położenie ekonomiczne utrudnia w wielkiej mierze życie rodzinne. Utrudnia, ale go nie uniemożliwia. Świadczy o tem fakt, że sfery najwięcej kryzysem dotknięte, dzięki Bogu, najwierniej trwają w katolickich tradycjach rodzinnych, a praktyka tak zwanego świadomego macierzyństwa ogarnia przedewszystkiem te koła, które prowadzą żywot wygodniejszy. Te sfery, którym zasobne warunki umożliwiały i umożliwiają wychowanie liczniejszej rodziny i zabezpieczenie jej bytu, pierwsze weszły na drogę sztucznego ograniczania potomstwa. Wynika z tego, że właściwem źródłem tego smutnego zjawiska jest

lekkie pojmowanie życia, zanik norm etycznych w sumieniu spółczesnem i wyzwalanie instytucji małżeństwa od obowiązków i ciężarów.

Przypominamy tu wielkopomne nauki Ojca św. Piusa XI z Encykliki o „Małżeństwie chrześcijańskiem:" — Wielu ośmiela się nazywać dziecko przykrym ciężarem małżeństwa i poleca wystrzegać się go staranie, nie przez uczciwą wstrzemięźliwość (która za zgodą obojga małżonków w małżeństwie jest dozwolona), lecz gwałceniem aktu naturalnego. Na te zbrodnicze czyny pozwalają sobie jedni dlatego, że sprzykrzywszy sobie dzieci, zażywać pragną rozkoszy życia bez ciężarów, inni tem się zasłaniają, że ani wstrzemięźliwości zachować, ani też potomstwem obarczać się nie mogą, już to ze względu na siebie, już to na małżonkę, już też na swój stan majątkowy.

Ale niema doprawdy takiej przyczyny, choćby najbardziej ważnej, któraby zdołała z naturą uzgodnić i usprawiedliwić to, co samo w sobie jest naturze przeciwne.

Nie dziw więc, że według świadectwa Pisma św. Bóg w majestacie swoim haniebną tę zbrodnię straszliwym ścigał gniewem i niekiedy nawet karał śmiercią, jak o tem wspomina św. Augustyn: „Bezprawnie i haniebnie używa małżeństwa choć z własną żoną ten, kto unika potomstwa. Tak uczynił Onan, syn Judy i dlatego uśmiercił go Bóg".

Ponieważ od niedawna niejedni, jawnie odstępując od nauki chrześcijańskiej, przekazanej od początku i niezłomnie zachowywanej, sądzili, że w obecnych czasach inną w tym przedmiocie należy głosić naukę, dlatego Kościół katolicki, któremu sam Bóg powierzył zadanie nauczania i bronienia czystości, uczciwości obyczajów, Kościół ten, pragnąc pośród tego rozporządzenia obyczajów zachować związek małżeński czystym i od tej zakały wolnym, odzywa się przez usta Nasze głośno i obwieszcza na nowo: Ktokolwiek użyje mażeństwa w ten sposób, by umyślnie udaremnić naturalną siłę rozrodczą, łamie prawo Boże oraz prawo przyrodzone i obciąża sumienie swoje grzechem ciężkim...

W obronie grzesznego używania małżeństwa zaś przytacza się często powody urojone albo przesadne. O bezwstydnych bowiem nie chcemy wcale wspominać. Przecież dobra Matka, Kościół zna doskonale i docenia zdrowotne względy, zagrażające życiu matki, o które tu chodzi. Któż może bez głębokiego współczucia o tem myśleć? Kogo nie ogranie podziw najwyższy na widok matki, w bohaterskim poświęceniu gotowej iść na niechybną nieraz śmierć, byle ocalić życie dziecka, spoczywającego pod jej sercem? Jej cierpienia, poniesione w bezwzględnem spełnieniu obowiązku naturalnego, Bóg jedynie w przebogatem zmiłowaniu swojem będzie mógł wynagrodzić i dać doprawdy miarę nie tylko natłoczoną, ale opływającą...

Wielce też wzruszają Nas skargi owych małżonków, którzy, srogim niedostatkiem dotknięci, z trudem ledwie dzieci wyżywić mogą.

Należy się jednak mieć na baczności, by opłakany stan majątkowy nie stał się przyczyną jeszcze bardziej opłakanych błędów. Niema bowiem takich trudności, któreby mogły znieść prawomocność przykazań Bożych, zabraniających czynów, złych ze swej natury. We wszelkich okolicznościach małżonkowie mogą zawsze za łaską Bożą, w stanie swoim żyć uczciwie i czystość małżeńską zachować bez owych niecnych występków.

Zgodnie z tą nauką katolicką, tak jasno wyłożoną przez Ojca św. przestrzegamy Was, najmilsi, przed niemoralnością praktyk, szerzonych przez dzisiejszy grzeszny ruch świadomego macierzyństwa i przez jego poradnie. Wolno chodzić po pomoc do poradni, które szerzą cześć dla macierzyństwa i miłość dla dziecka, uczą higjeny macierzyńskiej i walczą ze śmiertelnością niemowląt. Ta pomoc jest cenna i dla szerokich warstw potrzebna. Niewolno korzystać z posług poradni, które uczą obchodzenia się ze środkami zapobiegawczemi i w ten sposób zanieczyszczają źródła życia wbrew prawu bożemu i naturalnemu.

Bóg uzależnił od posłuchu dla swego prawa szczęście ludzkości. Na losach innych narodów spostrzec możemy, że sztuczne i niedozwolone ograniczenia narodzin zamienia je w narody starców. Przestają być na-

rodami twórczości i zdobywczemi. Niedołężnieją i staną się cudzym łupem. Czy Polska ma stanąć w rzędzie ludów starczych, niemocnych, wymierających? Ubytku spowodowanego rozluźnieniem etyki małżeńskiej nie wypełni higjena i walka ze śmiertelnością. Warunkiem przyszłości i potęgi Państwa jest zwarta rodzina, pragnienie i ukochanie dziecka, potomstwa zdrowe i duchowo świeże, wychowane pod okiem czujnych rodziców, pojmujących rodzinę jako święte zadanie i jako swoje osobiste szczęście życiowe. Laicyzm rozprzęgający rodzinę nie przysłuży się Państwu. On się wyprze ducha, z którego się świadome macierzyństwo zrodziło, tak jak się zdrowy człowiek opędza myślom samobójczym.

Idąc za nakazem sumienia, z prawdziwą przykrością tu zaznaczyć musimy, że propagandą zasad i praktyk niezgodnych z katolickiem pojęciem małżeństwa i rodziny wychodzi przeważnie z Kół Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet. Mimo jasnego stanowiska, które przed dwoma laty zajęliśmy w stosunku do znanego projektu prawa małżeńskiego, Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet, uprawiał jego propagandę. To samo zrzeszenie wysuwa tezę, że w Kodeksie karnym należy złagodzić artykuł, dotyczący kar za przerywanie ciąży, mimo, że ten artykuł i tak już nie broni dostatecznie niewinnych dzieci. Dalej Koła tego Związku krzewią hasła świadomego macierzyństwa w znaczeniu niedozwolonego ograniczenia potomstwa i głosi konieczność poradni dla t. zw. regulacji urodzin, czyli placówek, któreby fachowo uczyły zapobiegania macierzyństwu. Nie wspominając już o niekatolickiem stanowisku tego Związku w sprawie koedukacji, musimy stwierdzić, że ze stanowiska nauki katolickiej wpływ Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet na kształtowanie się rodziny polskiej i etyki małżeńskiej jest szkodliwy i dlatego przestrzegamy katoliczki przed tą organizacją i jej zgubną propagandą.

V. Ostatnie niebezpieczeństwo, na które pragniemy wskazać, to propaganda komunizmu. Nie mamy tu na myśli zbliżenia politycznego, które po usunięciu przeszkód dobrego stosunku sąsiedzkiego nastąpiło między Polską o Sowietami pod względem międzynarodowego w s p ó ł ż y c i a. Umacniając pokój na swej granicy wschodniej, Polska przyczynia się walnie do utwierdzenia pokoju europejskiego, którego jest szczerą i zasłużoną rzeczniczką.

Chodzi nam o co innego a mianowicie o to, że pewne zorganizowanie i luźne grupy wolnomyślicielskie uprawiają już otwarcie t. zw. zbliżenie ideowe, czyli uczą myśleć po bolszewicku, szerzą bolszewicki sposób zapatrywania się na życie, na społeczność, i religję i etykę. Według nich niema w komunizmie nic takiego, coby nas zasadniczo zrażać lub odstraszać mogło. — Owszem twierdzą, że z treścią bolszewizmu możnaby się przy pewnych zastrzeżeniach i poprawkach pogodzić a nawet należałoby czemprędzej k o m u n i z m w Polsce wprowadzić jako niezawodne lekarstwo na wszystkie niedomagania życia polskiego. Bo bolszewizm, według nich, to wyższy stopień kultury i postępu, na którym ludzkość będzie inna niż dzisiaj, bo doskonalsza, swobodna, szczęśliwa. Więc należy się wyleczyć z uprzedzeń, oswoić się z tem objawieniem ze wschodu i jak najszybciej je wprowadzić. To a nie co innego znaczy zbliżenie kulturalne, szerzone nietylko konspiracyjnie przez ajentów przewrotu światowego, ale krzewione otwarcie i publicznie przez pisma i przez legalne, znane organizacje. Przed tą propagandą komunizmu najusilniej Was przestrzegamy. Ideologję bolszewicką należy bezwzględnie odrzucić, chociażby tylko dla jej wojowniczego stosunku do Boga, religji i dla sprzecznej z prawem bożem i naturalnem etyki ogólnej, społecznej i rodzinnej. Komunizm żadnego narodu nie uszczęśliwi, bo jest w swych założeniach niezgodny z naturą ludzką. A chociaż mógł dokonać niejednego dzieła w dziedzinie techniki, to zawsze pozostanie jego hańbą, że znaczył swój pochód niesłychanym terorem i nieopisanemi bezeceństwami. Komunizm jest w dalszym ciągu najgroźnieszem niebezpieczeństwem dla kultury świata i normalnego rozwoju ludzkości.

Bolszewizm pozostaje nadal zarazą, przed którą chronić się powinny państwa i narody. Cokolwiek w niniejszym liście pisaliśmy o walce z wiarą i Kościołem, o groźnych przewrotach w dziedzinie moralnej, o zagładzie życia rodzinnego, o niszczeniu źródeł życia narodów, wszystko to stanowi osnowę bolszewizmu i zostało w Sowietach przeprowadzone do ostatnich granic. To też ubolewamy nad tem, że w niektórych organizacjach wpaja się w młode umysły i serca kierunki radykalne i antykościelne, które i pod względem religijnym i obyczajowym są jakby przedszkolem bolszewizmu. Co gorsza stwierdzić musimy, że na stanowisku komunistycznem stanęło stowarzyszenie pod nazwą „Legjonu Młodych". Mimo przeciwnych oświadczeń, odrzuca on chrześcijaństwo. Zwalcza Kościół. Miota oszczerstwa na Stolicę św. i na organizacje katolickie. Żąda rozdziału i walki Państwa z Kościołem. Odrzuca katolickie normy etyczne a godzi się na bolszewicką moralność i na bolszewicką etykę społeczną. Propaguje wolną miłość i napiętnowane przez Kościół pojęcie małżeństwa. Temi zasadami są wypełnione publikacje, referaty Legjonu Młodych. Jest to tem groźniejsze że z Legjonu Młodych dobiera się instruktorów dla „Straży Przedniej", rekrutującej się z uczni szkół średnich.

Potępiając to zasadnicze wrogie stanowisko Legjonu Młodych wobec nauki i etyki chrześcijańskiej, wyrażamy nadzieję, że lepsza część tego zespołu spowoduje w nim zmianę kierunku ideowego. Jeżeli to nie nastąpi i jeżeli w pismach i wykładach w dalszym ciągu trwać będzie dotychczasowe nastawienie antykatolickie i komunistyczne, trzeba będzie uważać Legjon Młodych za stowarzyszenie potępione przez Kościół w myśl prawa kanonicznego.

Najmilsi,

Nie możemy w liście pasterskim omówić wszystkich braków i potrzeb dzisiejszego życia. Podaliśmy wam kilka uwag i wskazań, na które czekaliście. Streszczamy je w tej myśli, że Polska musi pozostać chrześcijańską, nie może i nie powinna stać się wolnomyślną, bezbożniczą, bolszewicką. Życie polskie może się rozmaicie układać pod względem społecznych ustrojów, ale duch jego musi być Chrystusowy. Więc nie wolno obniżać ideałów chrześcijańskich. Nie wolno rezygnować z prawdy katolickiej. Nie wolno czynić ustępstw w tem, co jest prawem bożem. Natomiast ducha chrześcijańskiego należy pogłębiać, bo chrześcijaństwo płytkie i niekonsekwentne powoduje klęski, traci moc zdobywczą i nie kształtując ducha czasów.

Niebawem rozpoczną się w kraju obchody Roku Jubileuszowego Zbawienia świata. Ta tajemnica wiary powinna zająć nasze myśli i owładnąć dusze. W jej blaskach odbudujemy w swem życiu to chrześcijaństwo nadprzyrodzone, które wyrosło z Krwi Zbawicielowej. W oświetleniu tego największego w dziejach ludzkich wydarzenia szukajmy rozwiązania zarówno własnych trudności duchowych jak i zagadnień religijnych i etycznych, które stanowią ośrodek współczesnych dążeń i zmagań. Z Chrystusowego testamentu wysnujmy wnioski, jak przez wielkoduszne apostolstwo w życiu polskiem „prostować nogi nasze na drogę pokoju" (Łuk. 1, 79) **Chrystusowego w Królestwie Chrystusowem.**

Warszawa, dnia 21 lutego 1934 r.

Aleksander Kardynał Kakowski, arcybiskup-metropolita Warszawski.
August Kardynał Hlond, arcybiskup-metropolita Gnieźnieński i Poznański.
Andrzej Szeptycki, arcybiskup-metropolita Lwowski obrz. gr. kat.
Józef Teodorowicz, arcybiskup Lwowski obrz. orm.
Adam Sapieha, arcybiskup-metropolita Krakowski.
Bolesław Twardowski, arcybiskup-metropolita Lwowski obrz. łac.
Romuald Jałbrzykowski, arcybiskup-metropolita Wileński.
Antoni-Juljan Nowowiejski, arcybiskup Płocki.
Stanisław Gall, arcybiskup.
Augustyn Łosiński, Biskup Kielecki.
Grzegorz Chomyszyn, biskup Stanisławowski obrz. gr. kat.

Marjan Fulman, biskup Lubelski.
Henryk Przeździecki, biskup Podlaski.
Wincenty Tymieniecki, biskup Łódzki.
Adolf Szelążek, biskup Łucki.
Teodor Kubina, biskup Częstochowski.
Stanisław Łukomski, biskup Łomżyński.
Stanisław W. Okoniewski, biskup Chełmski.
Karol Radoński, biskup Włocławski.
Włodzimierz Jasiński, biskup Sandomierski.
Stanisław Adamski, biskup Katowicki.
Kazimierz Bukraba, biskup Piński.
Franciszek Lisowski, biskup Tarnowski.
Józef Gawlina, biskup Polowy.
Franciszek Barda, biskup Przemyski obrz. łac.

Z MISYJ.

Chiny. — Bliższe szczegóły o śmierci ks. Msgra dra Imhofa. — Ś. p. ks. Imhof, prefekt apostolski w Chinach, o którego zamordowaniu donosiliśmy, wracał ze Szwajcarji, przez Amerykę, Japonję na swą placówkę do Chin.

Katastrofę kolejową spowodowali bandyci w odległości 30 klm. od Charbina. Jak donosi ks. prefekt Hugentobler, zwłoki i bagaże nieszczęśliwego ks. prefekta Imhofa zostały zupełnie zwęglone. Wiadomość tę potwierdza konsulat japoński w Bernie szwajcarskiem.

Towarzysze podróży ks. Imhofa zeznają, że bandyci najpierw zastrzelili go, a potem spalili w płonącym wagonie kolejowym.

Ś. p. ks. Imhof był prefektem apostolskim w Tsitsikar, znanem z ostatniej wojny japońsko-chińskiej.

Japonja. — Nowe prądy w literaturze japońskiej. — W nr. 9 Myśli Narodowej, p. A. Nowaczyński w artykule „Ofensywa w ojczyźnie chryzantem", daje nam krótkie sprawozdanie z ruchu literackiego i teatralnego w Japonji. Teatr — pisze Autor — Kabuki-Za w Tokjo wystawił z końcem zeszłego roku nowy utwór znanego autora Mikihito-Nagata p. t. „Kiriszitan-Emaku".

Na prośbę autora przed premjerą (5. XI. 1933) odprawiono w katedrze katolickiej w Tokjo uroczyste nabożeństwo ku uczczeniu męczennika za katolicką wiarę Seinosuke, bohatera dramatu pióra Mikihito-Nagata. Na nabożeństwie w katedrze byli obecni wszyscy aktorzy i aktorki z zespołu teatru Kabuki-Za.

Treścią dramatu jest nawrócenie na katolicyzm młodego buddysty rzeźbiarza, któremu pewnego dnia obcokrajowiec Europejczyk zaproponował wyrzeźbienie krucyfiksu i dał jako model swój krucyfiks. Artysta w czasie wykonywania rzeźby zaczyna tak rozmiłowywać się w Boskiej Opowieści, że nietylko sam przyjmuje wiarę świętą, ale zyskuje także dla katolicyzmu swoją narzeczoną. Ponieważ dzieje się to w okresie straszliwych prześladowań pierwszych nawróconych Japończyków, przeto władze domagają się od młodego konwertyty aktu publicznego podeptania krzyża. Młody artysta już chce uciekać z kraju na holenderskim okręcie, ale narzeczona go powstrzymuje. I wtedy oboje ponoszą śmierć męczeńską.

Autor Nagata oparł swój dramat na znanej legendzie męczeństwa Seinosuke.

Bardzo często motywy religijne, chrześcijańskie, katolickie przewijają się w dramaty twórczości młodych Japończyków.

O beatyfikację Marka d'Aviano. — Poczynając od 9 b. m. w kościele kapucynów w Wiedniu co drugi piątek każdego miesiąca odprawiane będą specjalne wieczorowe nabożeństwa na intencję przybliżenia beatyfikacji Marka d'Aviano. Pierwsze nabożeństwo w tej intencji odprawił arcybiskup Wiednia, ks. Kardynał Innitzer.

RÓŻNE.

Watykan i Włochy. Rocznica koronacji Piusa XI w Watykanie. Dnia 12 lutego r. b. jako w 12-tą rocznicę koronacji Piusa XI, odbyło się w obecności Papieża w kaplicy sykstyńskiej uroczyste nabożeństwo dziękczynne, w którem wzięło udział osiemnastu kardynałów, wielu arcybiskupów i biskupów, korpus dyplomatyczny, wielki mistrz maltański, krewni Ojca św. i przedstawiciele arystokracji i patrycjatu rzymskiego. Mszę św. odprawił arcybiskup Bolonji, kardynał Nasalli Rocca. Ojciec św. w stroju pontyfikalnym i tiarze przybył do kaplicy sykstyńskiej na sedia gestatoria i asystował nabożeństwu na tronie, skąd następnie udzielił zebranym błogosławieństwa. W najbliższem otoczeniu Papieża znajdował się ks. prałat Janasik, audytor św. Roty. W czasie nabożeństwa chór papieski wykonał mszę Orlando Dilasso oraz „Tu es Petrus" Palestriny.

Do kancelarji papieskiej nadeszły wielkie ilości depesz i adresów z życzeniami od panujących i szefów rządów, kardynałów, różnych związków i stowarzyszeń. Nadto w umyślnie wyłożonej księdze zebrano niezliczone podpisy osób przybyłych z życzeniami.

Popołudniu w nuncjaturze apostolskiej przy rządzie włoskim odbyło się z racji święta papieskiego przyjęcie, w którem wzięli udział członkowie rządu włoskiego, korpus dyplomatyczny, liczni biskupi i przedstawiciele szlachty rzymskiej.

Proboszczowie rzymscy u Ojca św. Ostatnio Ojciec św. przyjął na audjencji proboszczów 83 parafij rzymskich z kardynałem wikarjuszem Marchetti-Selvaggiani na czele, co stanowiło zakończenie odbytej przez nich pielgrzymki jubileuszowej po bazylikach rzymskich. Z proboszczami tymi Ojciec św. szczególnie serdecznie rozmawiał, albowiem — jak zaznaczył w swem przemówieniu niezwykle bliscy są Jego ojcowskiemu sercu, jako duszpasterze i współpracownicy przy boku kardynała wikarjusza w diecezji rzymskiej. Raduje się Ojciec św. zwłaszcza z tego powodu, że przed przystąpieniem do praktyk pielgrzymki jubileuszowej odbyli wspólne rekolekcje. Z tych rekolekcyj, z tych ćwiczeń duchownych i tej pielgrzymki jubileuszowej płyną olbrzymie korzyści i dla ludności Rzymu, tak szybko w ostatnich czasach rosnącej, a przeto mającej coraz większe potrzeby duchowe.

Ojciec św. o stosunku Akcji katolickiej do polityki. Ojciec św. wystosował do patrjarchy Lizbony, kardynała Cerejeira doniosłe pismo w sprawie Akcji katolickiej. Patrjarcha doniósł Ojcu św. o zamiarze zreorganizowania Akcji katolickiej w Portugalji w sensie lepszego przystosowania jej działalności do stosunków, jakie się wytworzyły w tym kraju. Papież pochwalił te usiłowania i ponownie określił dokładnie cel i zadania Akcji katolickiej. W szczególniejszy sposób Namiestnik Chrystusowy zwrócił uwagę na obowiązek osób świeckich uczestniczenia w apostolstwie, ponieważ dzięki bierzmowaniu są one żołnierzami Chrystusa. Celem Akcji katolickiej jest budowanie Królestwa Chrystusowego w jednostkach, rodzinach i społeczeństwach. Akcja katolicka nie ma zatem materjalnego, lecz duchowy — apostoł dusz. Nie znaczy to bynajmniej, że poszczególni katolicy nie mogą być członkami stronnictw politycznych, jeżeli stronnictwa te w programach i działalności swojej dają niezbędną gwarancję ochrony prawa Bożego i prawa dusz. Przeciwnie należy nawet zaznaczyć, że udział w życiu politycznem odpowiada nakazowi miłości chrześcijańskiej, ponieważ każdy obywatel w miarę możności winien przyczynić się do pomyślności swojej ojczyzny. Akcja katolicka, mimo, że sama nie uprawia żadnej polityki, musi przygotowywać swoich członków do tego, by uprawiali dobrą politykę, którą we wszystkiem przenikają zasady chrześcijaństwa.

Nie może być dwojakiej moralności — prywatnej i publicznej.

Jednem z najpilniejszych zadań Akcji katolickiej jest niesienie pomocy klasom pracującym w myśl wska-

zań encykliki „Quadragesimo anno". Tylko w ten sposób można będzie przezwyciężyć komunizm. Szczególnie ważna jest akcja uświadamiania duchowego. Dzieci, młodzież i dorośli muszą otrzymać pogłębioną znajomość zasad wiary.

Niezwykle ważnym terenem działalności Akcji katolickiej — nietylko w Portugalji, ale w każdym innym kraju — jest dziedzina dobrej prasy, zwłaszcza prasy codziennej. Ponieważ dzienniki są najbardziej rozpowszechnione, więc też im przypada w udziale najszerszy zakres oddziaływania na społeczeństwa. „Pod nazwą dobra prasa — pisze Ojciec św. — rozumiemy tę prasę, która nietylko nie zawiera nic takiego, co jest sprzeczne z zasadami i przepisami moralności, ale nadto czyni się jeszcze rzeczniczką tych zasad i przepisów". Akcja katolicka winna jednoczyć wszystkie swoje siły w celu takiego wzmocnienia dobrej prasy, by odpowiadało ono istniejącym potrzebom. Do rodzin katolickich winny znaleźć dostęp te dzienniki, które reprezentują naukę Kościoła i w ten sposób stają się jego cennymi współpracownikami.

Odpusty w dzień uroczystości papieskich. — Trybunał Penitencjarji Apostolskiej ogłosił dekret, mocą którego udziela się pełnego odpustu tym wiernym, którzy w rocznicę wyboru lub koronacji Ojca św. przystąpią do spowiedzi i Komunji św., modląc się w intencji Papieża, odpustu zaś dziesięciu lat tym, którzy w jednym z tych dni wezmą udział w nabożeństwach i modlić się będą w intencji Ojca św., nie przystępując do SS. Sakramentów.

Ostrzeżenie — „Osservatore Romano" ogłasza, że zjawiła się pewna grupa oszustów międzynarodowych, którzy pod płaszczykiem sukni duchownej kapłanów obrządku wschodniego i powołując się na polecenia różnych biskupów, zbierają w różnych krajach Europy i Ameryki datki i ofiary na nabożeństwa. Organ watykański oświadcza, że przedstawione przez tych oszustów polecenia nie mają wartości, a Kongregacja Kościoła wschodniego nie wydała ani nie wyda podobnych upoważnień, uprawniających którekolwiek z prawdziwych kapłanów do zbierania ofiar.

Międzynarodowa Wystawa Sztuki Kościelnej w Rzymie. Polscy artyści. — W niedzielę ostatnią król włoski dokonał uroczystej inauguracji 2-ej Międzynarodowej Wystawy Sztuki kościelnej, witany u wejścia przez prezesa wystawy, hr. de Vecchi, ambasadora Italji przy Stolicy św., Don Minozzi, dyrektora „Opera Nazionale per Mezzogiorno d'Italia", kardynała wikarjusza Marchetti-Selvaggiani, arcyb. Celso Costantini, byłego delegata apostolskiego na Chiny, jego brata Jana Costantini, biskupa Spezii oraz korpusy dyplomatyczne przy Watykanie i Kwirynale.

Wystawa obejmuje dzieła artystów włoskich, polskich, niemieckich, austrjackich, czeskich, węgierskich, belgijskich, francuskich i szwajcarskich. Dwie sale zarezerwowane dla Polski zawierają drzeworyty, na szkle oraz prace dekoracyjne Stanisława Wyspiańskiego, Józefa Mehoffera, Kazimierza Sichulskiego, posąg Chrystusa i medaljony Madeyskiego, wreszcie kartony fresków w kaplicy papieskiej w Castelgandolfo, pędzla prof. Henryka Rosena. Polska jest pierwszym krajem, który ofiarował wystawę prac swoich artystów na rzecz „Opera Nazionale per Mezzogiorno d'Italia", głównej protektorki wystawy.

Całość obejmuje 49 sal. Po raz pierwszy w wystawie wzięły udział zakony Franciszkanów i Dominikanów, przedstawiając prace artystów zakonnych.

Król oglądając wystawę, dłuższy czas zatrzymał się przed medalami nowej krypty w bazylice św. Franciszka w Asyżu i lampy, która w krypcie tej zostanie umieszczona jako votum ku pamięci poległych w Wielkiej Wojnie.

Wystawa wywarła niezwykle wielkie wrażenie i spotkała się z niezwykle pochlebną oceną krytyków.

Belgja. — W piątek 23 b. m. odbyło się w Brukseli złożenie przysięgi koronacyjnej przez nowego króla Belgów Leopolda III, następcę Alberta I, zmarłego tragicznie podczas wycieczki górskiej dnia 10 lutego 1934.

Kardynał Mercier o królu Albercie I. —Na łamach „Figara" paryskiego ukazał się artykuł znakomitego pisarza Georges Goyau z Akademji Francuskiej, poświęcony pamięci tragicznie zmarłego króla Alberta I-go. W artykule tym, kreśląc sylwetkę króla-bohatera, Goyau opiera się głównie na spuściźnie literackiej po zmarłym kilka lat temu kardynale Mercier i na ogłaszanych przezeń listach pasterskich.

Miłość ojcowska, jaką kardynał od wczesnych lat młodości Alberta otaczał młodego księcia, a potem króla, z biegiem lat, zwłaszcza w czasie wojny światowej, wzmocniła się jeszcze bardziej. Podziw dla cnót chrześcijańskich i waleczności młodego króla znalazł swój wyraz w słynnym liście pasterskim p. t. „Patrjotyzm i wytrwałość", ogłoszonym w okresie Bożego Narodzenia 1914 r. po inwazji Niemiec na Belgję. „Król nasz — pisze w nim kardynał — znajduje się na najwyższym szczeblu drabiny moralnej; jest on może jedynym, który sobie z tego nie zdaje sprawy, podczas gdy my wszyscy doskonale sobie to uświadamiamy, widząc go, jak w okopach obchodzi wszystkich żołnierzy, uśmiechem swym dodając otuchy tym, których prosi o dalszą wiarę w Ojczyznę".

W liście pasterskim „Nauka wypadków", kardynał Mercier znów daje wyraz swemu głębokiemu uznaniu dla wielkich zasług króla, podkreślając jego nadzwyczajną skromność i szlachetność. List ten, ogłoszony na początku roku 1918, jak również następny, z 15 października tegoż roku p. t. „Chwała Sprawiedliwości Bożej", sławią w dalszym ciągu bohaterskiego króla Belgów, który w obronie zagrożonej ojczyzny walczy na równi ze zwykłymi żołnierzami.

O tem jak bardzo walory duchowe i moralne króla Alberta były cenione przez Ojca św., świadczy najlepiej rozporządzenie papieża Benedykta XV, nakazujące, by podczas Mszy św. odprawianej przez kapłanów belgijskich, wspomniano w modlitwach imię tego monarchy.

Po raz ostatni przed śmiercią kardynał Mercier składa hołd cnotom chrześcijańskim króla Alberta I w roku 1925 podczas uroczystego nabożeństwa w katedrze św. Guduli w Brukseli z okazji 25-lecia ślubu pary królewskiej, nazywając go „Albertem Rycerskim", uosobieniem człowieka, którego każdy, kto ma poczucie szlachetności i sumienia, musi otaczać czcią i miłością". Mówiąc o panowaniu króla Alberta, kardynał stwierdza, że nietylko spełnił on wszystkie pokładane weń nadzieje narodu belgijskiego, ale nawet znacznie je wyprzedził.

Polska. — Nowy minister W. R. i O. P. — Urzędowa PAT. donosi, że P. Prezydent Rzeczypospolitej zwolnił p. premjera Janusza Jędrzejewicza z zajmowanego równocześnie stanowiska ministra W. R. i O. P. i mianował jego następcą p. Wacława Jędrzejewicza, brata p. premjera. Zwolnienie to, jak donosi PAT, nastąpiło na prośbę p. premjera Janusza Jędrzejewicza.

Administrator apostolski dla Łemkowszczyzny. — Mając na względzie zapewnienie ludności Łemkowszczyzny w diecezji Przemyskiej najlepszych warunków opieki i pomocy religijnej, Stolica Święta postanowiła utworzyć dla tej części kraju Administrację Apostolską.

Dla konkretnego ujęcia i wprowadzenia w życie takiej instytucji, nastąpiła wymiana poglądów między Stolicą Świętą a Rządem polskim.

Powyższa Administracja Apostolska, stworzona została dekretem św. Kongregacji Kościoła wschodniego „Quo aptius consuleret" z dn. 10 lutego r. b. Pierwszym administratorem apostolskim, zależnym bezpośrednio od Stolicy Świętej mianowany został ks. Mikołaj Nagórzański, obecnie dziekan wojskowy obrządku grekokatolickiego, który rezydować będzie w Rzymie.

Administrator Apostolski, ks. prałat Mikołaj Nagórzański, dr. Św. Teologji urodził się w Małopolsce Wschodniej w r. 1879. Po ukończeniu studjów gimnazjalnych, seminaryjnych i uniwersyteckich wyświęcony został na kapłana w r. 1907. Pracę duszpasterską w wojsku polskiem pełnił od r. 1920 w randze dziekana (stopień pułkownika).

Za zasługi Ojciec św. odznaczył Ks. Dr. Nagórzańskiego krzyżem „Pro Ecclesia et Pontifice" oraz szambelanją papieską.

Obszar Administracji Apostolskiej na Łemkowszczyźnie. — Administracja Apostolska, utworzona dla Łemkowszczyzny, obejmować będzie dekanaty: Bukowsko, Gorlice, Grybów, Dynów, Dukla, Krosno, Muszyna, Rymanów, Sanok. Na rezydencję dla Administratora Apostolskiego, ks. dr. Mikołaja Nagórzańskiego, wyznaczony został Rymanów.

RECENZJA.

Ks. Dr. Eugenjusz Dąbrowski, Profesor Seminarjum Metropolitalnego w Warszawie, Docent Uniwersytetu Warszawskiego. **Historyczność zapowiedzi prymatu Piotra, w świetle krytyki i filologji. Sprawy Biblijne.** Zeszyt XV. Poznań, 1933.

Po trzech latach przerwy piętnasty zeszyt wydawnictwa „Sprawy Biblijne" przynosi rozprawę ks. profesora Eugenjusza Dąbrowskiego, poświęconą krytycznej i filologicznej ocenie tekstu Mateusza 16, 17 - 19. Rozprawę tę poprzedził znakomity biblista polski Ks. Profesor W. Michalski słowem wstępnem, w którem czytamy między innemi: „Praca ks. dr. Eugenjusza Dąbrowskiego, docenta Uniwersytetu Warszawskiego, jest rozprawą oryginalną, na wysokim poziomie naukowym, ale dostępną każdemu kapłanowi katolickiemu, pragnącemu się należycie zorjentować w nowych kierunkach, w jakich musi iść egzegeza katolicka, jeżeli chce skutecznie i umiejętnie bronić stanowiska swego w zagadnieniach biblijnych".

Autor rozprawy, uwzględniając najnowszą literaturę biblijną, zwłaszcza ostatnie kierunki biblistyki protestanckiej, podaje nowoczesną, naukową interpretację tekstu, tak ważnego dla eklezjologji katolickiej. Mamy kolejno w trzech rozdziałach omówione: historję badań nad autentycznością tekstu, jego tło geograficzne i aramajską rekonstrukcję. W historycznym szkicu poglądów akatolickich, dotyczących autentyczności Mt. 16, 17 - 19, wykazuje autor, że krytyka liberalna musiała porzucić wiele ze swych dawnych twierdzeń np. hipotezę rzymskiej interpolacji tekstu. Autor podkreśla fakt, że autentyczność legjonu Chrystusa staje się w pełni zrozumiałą przy uwzględnieniu warunków geograficznych, w jakich prymat został zapowiedziany. I konsekwentnie z dokładnem opisem skały i groty, leżącej w pobliżu Paneas, czyli Cezarei Filipowej, łączy autor egzegezę historyczną tekstu, który w takiem oświetleniu rzeczywiście jasno wyraża ideę prymatu Piotra. Końcowy rozdział zawiera aramajską rekonstrukcję tekstu, podaną po uprzedniem ustaleniu odpowiednich zasad filologicznych. Tutaj autor zwraca uwagę na wady rekonstrukcji tegoż tekstu, dokonanej przez Burneya w 1925 roku i ustala ją w formie przez siebie poprawionej. Należy zaznaczyć, że nawet zewnętrzna szata rozprawy, zwłaszcza bardzo skomplikowany druk aramajskiej rekonstrukcji został wykonany z całą dokładnością.

Ks. Wł. Rosłan

CI, CO ODESZLI.

Ś. p. Ks. Franciszek Kędzior, prob. par. Dublany k/Sambora, diec. przemyskiej, w 66 roku życia, 41 kapłaństwa. † 18 grudnia 1933 roku.

Ś. p. Michał Sapecki, prob. par. Uherce, dziekan dek. Leskiego, diec. przemyskiej, w 70 roku życia, 45 kapłaństwa. † 19 stycznia 1934 roku.

R. i. P.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Tłoczono w Drukarni „Loretańskiej" Warszawa-Praga, Namiestnikowska 6.